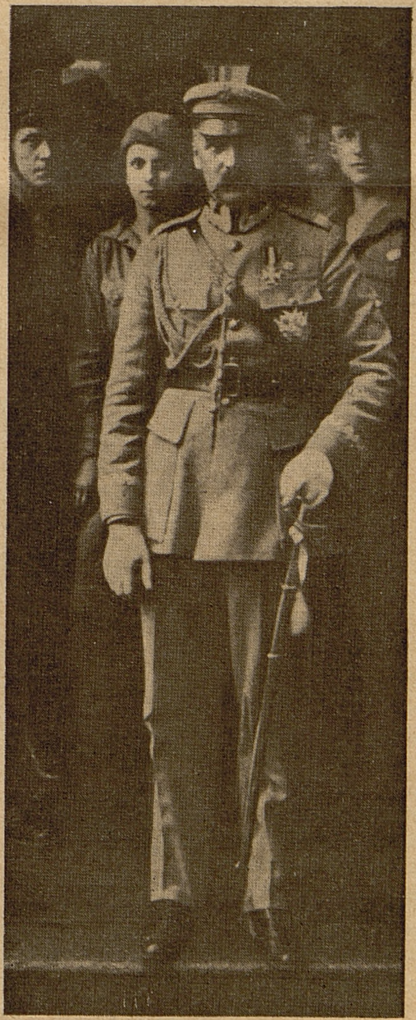
NA TROPIE.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

1939

ODRADZAĆ DUSZE LUDZKIE, ZMIENIĆ CZŁOWIEKA, ZROBIĆ GO LEPSZYM, ZROBIĆ GO WYŻSZYM, ZROBIĆ GO POTĘŻNIEJSZYM i SILNIEJSZYM, TO JEST WASZE ZADANIE.

Józef Piłsudski



Marszałek Piłsudski w Toruniu.
Za Marszałkiem harcerki i harcerze.

Dnia 10 marca 1939 roku
ROK XII Nr. 5

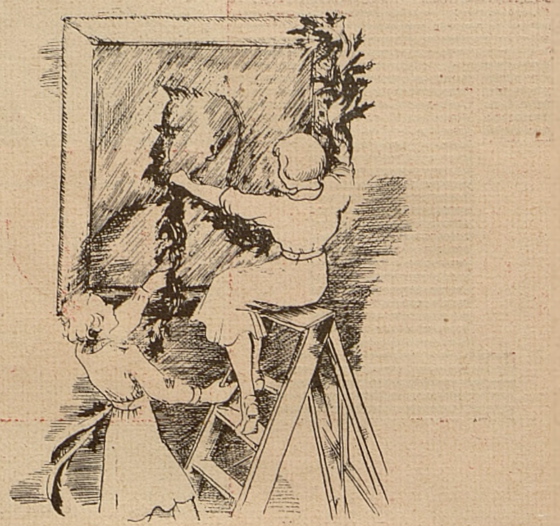
Czasopismo zatwierdzone do bibliotek i czytelń uczniowskich przez Ministerstwo W. R. i O. P. Nr. I W. F. 1827/32 oraz polecone dla młodzieży harcerskiej przez Naczelniczkę Harcerek i Naczelnika Harcerzy

W dzień Patrona Harcerstwa

W izbie harcerskiej wisi portret naszego Patrona: Marszałka Józefa Piłsudskiego. Prawie co dzień w szkole, w izbie, w domu — widzisz tę twarz nieodgadnioną, raz wesołą, raz poważną, skupioną lub wręcz surową. Co to był za człowiek, że oto pozostał z nami, mimo, że 12 maja 1935 r. śmierć Mu oczy zamknęła? Co to był za człowiek, że życie całej Polski kieruje się Jego słowem, choć ciało Jego spoczywa wśród grobów królewskich na Wawelu, a nad sercem Jego na cmentarzu na Rossie szumią drzewa umiłowanego Wilna? Któż to był, że Harcerstwo obrało Go sobie za Patrona, ażeby młodzież swoją kształtować na jego wzorze, ażeby duch Jego przyświecał całej naszej pracy?

Zbierz w pamięci wszystko, co o nim wiesz. Napewno nie wiesz wiele. A przecież droga jego życia prowadzi szlakiem wielkości o jakiej tylko marzyć możesz, szlakiem bezprzykładnego bohaterstwa na polu walki i w pracy, szlakiem najszczytniejszej służby — służby Ojczyźnie.

Jesteś harcerzem, jesteś „wywiadowcą" — oto przed oczy ci stawiam pierwszy ślad tropu, który zawiedzie cię w porywający świat zmagań wielkiego człowieka o życie narodu. Bacz, żebyś tropu nie przegapił.



KSIĄŻKI O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM.

Wacław Sieroszewski — Józef Piłsudski.
Leopold Günsberg — Książka o Wielkim Wodzu.
Józef Sosnowski — Myśli niepodległe.
Wyd. Szkoły Instr. na Buczu — Takiej Polski chce Józef Piłsudski.

JAN MICHALSKI

Podwieczorek u Marszałka

(Opowiadanie osnute na tle prawdziwego zdarzenia).

Przysunęliśmy się bliżej kominka. Zgaszono lampę. Ściany pokoju już zniknęły gdzieś dla nas i zapadły się w daleką ciemność. Patrzyliśmy w drgające czerwienią i złotem wypryski ognia i trwaliśmy tak chwil kilka w ciszy i skupieniu.

Milczenie przerwał Witek.

— Było to, pamiętam dokładnie datę, 8 grudnia 1923 roku. Mimo dość parszywej pogody wybraliśmy się na wycieczkę harcerską do Wesołej.

Po przeróżnych „podchodach" i przedzieraniach się „przez linię czujek" postanowiliśmy obejrzeć teren, na którym w najbliższym czasie miał się odbyć wielki bieg harcerski całej drużyny.

My, jako najstarsi z 39 W. D. H., mieliśmy przygotować trasę biegu, który miał się odbyć między Wesołą a Sulejówkiem. Drużynowy polecił nam zorientować się na miejscu gdzie umocujemy tradycyjnego „wisielca", gdzie odbędzie się polowanie na tabliczkę czekolady, którą trzeba będzie zestrzelić z drzewa przy pomocy łuku, gdzie delikwenci mają sygnalizować itd.

Wszystko szło jak z płatka, choć prawie od chwili przybycia do Wesołej siąpił kapuśniaczek, taki paskudnie dokuczliwy deszczyk, który ambitnemu harcerzowi nie pozwala zrezygnować z harców i wrócić do domu.

— Najgorzej, biadał Kazik, że nie wypada podnieść kołnierza! Ot, u mnie kołnierz futrzany, mięciutki, cieplutki i tyle mam z niego pociechy, ile kot z księżyca.

— Nie krępuj się Kaziu, postaw swój kochany kołnierz, postaw, radził Janek. Już my ci pozwolimy ze względu na to poetyckie porównanie.

— Acha, teraz, kiedy mokry? Nie ma głupich, odpowiedział ponuro Kazik.

Pochłonięci całkowicie pracą nie zauważyliśmy, że kapuśniaczek znacznie zgrubiał i zgęstniał — poprostu zamienił się w zwyczajny, ordynarny deszcz.

— Władek spojrzał na zegarek i zwrócił się do Adama:

— Daleko jeszcze do tego Sulejówka?

— Pewnie ze cztery kilo.

— A co? Dzidzi zmokło i chce do mamy, wtrącił do rozmowy swoje trzy grosze Franek?

Ale trudno było Władka wytrącić z równowagi.

— To, że dzidzi zmokło i chce do mamy, to jego prywatna sprawa. To, że dzidzi nie odrobiło łaciny, to twoja wina, ananasie, bo wyciągnąłeś mnie wczoraj do kina, a dziś na tę mokrą wycieczkę.

— „Noc długa, zrobisz wszystko do rana" mówi poeta.

— No, nie kłócić się tylko, nucił w formie rozkazu Adam, nasz zastępowy.

Ucichły więc wesołe rozmowy i przekomarzanie. Co chwila któryś z nas spoglądał ku niebu, łudząc się, że może wreszcie zobaczy choć skrawek błękitu.

Chodzenie po lesie w czasie deszczu do wybitnych rozkoszy nie należy. Każdy z nas, starych wygów zna to

przykre uczucie, gdy z drzewa spadnie wielka kropla deszczu wprost za kołnierz i toczy się zimnym strumieniem po plecach. Wówczas do syta użyliśmy tej przyjemności.

Palta nasze stały się ciężkie, sztywne i jakieś bardzo nieprzytulne i obce. Poruszaliśmy się powoli i niezgrabnie, bojąc się dotknąć szyją do wilgotnego kołnierza.

Na dobitkę rozpadało się na dobre.

— Wstrętne deszczysko, denerwował się Józik!

— Z punktu widzenia przyrody „H_2O", zauważył lakonicznie Franek.

— Ale z punktu widzenia żołądka gorące H_2O + esencja herbaciana + kawał chleba z masłem — niedościgłe w tej chwili marzenie.

— Dlaczego niedościgłe, odezwał się Adam? Zameldujemy się w pierwszej z brzegu spotkanej chacie i poprosimy o kilka szklanek herbaty.

— Bycza myśl! Adam, jesteś na wysokości zadania, jakby powiedział Stasio.

— Wobec tego, warto zaśpiewać, zaproponował Franek i zaintonował: — „Wszystko mi jedno, moje ulubienie"....

Weseli i rozśpiewani brnąc po kostki w rozmokłej ziemi, nie omijając już kałuż, które się potworzyły w rozlicznych wybojach i koleinach leśnej drogi, weszliśmy w granice Sulejówka.

Tu i ówdzie widać było po przez drzewa nieliczne wille i domy, niestety ogrodzone wysokimi odrutowanymi parkanami. Spróbowaliśmy jednej furtki, drugiej i trzeciej — były zamknięte. Nie mieliśmy odwagi dzwonić.

Dopiero czwarta odemknęła się gościnnie.

Przed nami stała murowana willa, budząca swoim skromnym i schludnym wyglądem dziwne zaufanie.

— Wygląda ten domek zachęcająco. Jeżeli gospodarz jest taki miły jak ta habenda, to może się spełni herbaciane marzenie Kazika?

Po chwili znaleźliśmy się na obszernym odkrytym ganku i grzecznie zapukaliśmy do drzwi.

Otworzyły się i stanęliśmy w obliczu ciekawie przyglądającego się nam porucznika.

— Panowie skąd się wzięli, zapytał?

— My, proszę pana, na wycieczce jesteśmy. Zmarzliśmy i chcieliśmy się gdzieś napić herbaty. Oczywiście, jeśli to konieczne, zapłacimy.

Porucznik uśmiechnął się.

— Zobaczymy, może się obejdzie bez zapłaty?

Proszę do środka.

Kiedy wycieraliśmy zabłocone buciory i zdejmowaliśmy mokre palta, porucznik przeprosił nas na chwilę i zniknął za drzwiami.

— No, widzicie, tryumfował Adam, nie mówiłem, że chałupka zrobiła na mnie dobre wrażenie.

— Nie raduj się tak Adam zbyt wcześnie, wtrąciłem, nie wiadomo ile nam za tę herbatę policzą? Radzę ci omówić wyraźnie kwestię forsy, bo ja piechotą do Warszawy nie pójdę.

Rozmowę przerwał Władek, który położył palec na ustach i szepnął z przejęciem:

— Słuchajcie!

Uciszyliśmy się momentalnie.

Za drzwiami słychać było dwa głosy: porucznika i drugi jakby bardziej basowy i poważniejszy. Porucznik powiedział kilkakrotnie dobitnie i głośno:

— Tak jest, Panie Marszałku!

Spojrzeliśmy po sobie.

— Co on mówił? Panie Marszałku?

— Jezus, Maria! Zaszliśmy do willi Marszałka Piłsudskiego! Co teraz będzie?

We drzwiach ukazał się porucznik.

— Pan Marszałek prosi do pokoju.

Ale jak tu iść, kiedy nogi przyrosły z emocji do podłogi i zupełnie zesztywniały!

Franek ocknął się pierwszy.

— Adam, a nie zblamuj się chociaż, zamelduj nas jak się patrzy, nie żałuj obcasów.

Weszliśmy gęsiego.

Przy stoliku, w głębi pokoju siedział w fotelu Józef Piłsudski i trzymał na obydwu kolanach dwie małe dziewczynki, jak się domyślaliśmy, Jagódkę i Wandzię. Przy oknie szyła coś w ręku jakaś bardzo miła pani. Znaliśmy ją z fotografii — to Aleksandra Piłsudska, żona Marszałka.

Marszałek patrzył na nas tym swoim spokojnym, ojcowskim wzrokiem, który z miejsca budził zaufanie i wewnętrzną radosną świadomość, że oto stoi się wobec starego znajomego i przyjaciela.

Ustawiliśmy się w szeregu i wypchnęliśmy przed siebie trzęsącego się z wrażenia Adama.

— Pa.... pa.... panie Marszałku, ćwik Adam Sie... Sie... Siemaszko melduje zastęp „Orłów" 39 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej z Bursy Sierot po Poległych Wojskowych imienia Pana Marszałka.

— Rad wam jestem serdecznie, moi drodzy. I dlatego, że jesteście harcerzami i dlatego, że jesteście dziećmi moich żołnierzy.

A teraz siadajcie i opowiedzcie o waszej bursie i o tym skąd się tutaj wzięliście?

Adam zrazu bardzo nieśmiało, potem coraz swobodniej opowiadał o naszym życiu bursiarskim, różnych figlach uczniowskich, wreszcie o drużynie i deszczowych perypetiach ostatniej wycieczki.

A że opowiadał barwnie i wesoło, uśmiechał się Marszałek co chwila, przypominając sobie podobne przeżycia ze swych młodzieńczych lat.

— Tylko, że wtedy nie było harcerstwa i nie mogliśmy się tak cudownie wyżywać, jak wy, którzy macie wolną ojczyznę i życzliwe, bardzo życzliwe poparcie całego społeczeństwa polskiego.

A ile jest warte to wasze harcowanie po polach, nocowanie pod gołym niebem, przekradanie się przez gęstą sieć placówek nieprzyjacielskich, sygnalizacja, samarytanka, pionierka.... i to przepiękne prawo, które wolnego chłopca przeradza w bohatera, mogę ocenić ja, kiedy w ciągu całej wojny o niepodległość widziałem was, harcerzy, zawsze na pierwszym miejscu, zawsze gotowych iść na każdą najbardziej ryzykowną wyprawę, zawsze pogodnych w najtrudniejszych chwilach, uprzejmych i karnych do przesady.

I cieszę się ogromnie z tego, że jesteście tacy bardzo podobni do tych moich harcerzy-legunów, że ten sam macie co i oni urwisowski humor, kiedy to śpiewało się szczególnie wesoło, gdy lało za kołnierz, kiedy walczyło się ze zdwojonym zapałem, gdy nieprzyjaciel był liczniejszy i lepiej uzbrojony, kiedy pod huraganowym ogniem Moskali grało się na zdobycznym gramofonie skoczne sztajerki.

A kiedy po obfitym posiłku żegnaliśmy się z naszym gościnnym Gospodarzem, Pan Marszałek wyniósł nam własnoręcznie na pamiątkę do kroniki to oto zdanie:

„Cieszę się bardzo, widząc u siebie dzielnych harcerzy, którzy nie boją się zimna, by się oswoić z polem, życzę im powodzenia").*

J. Piłsudski.

Sulejówek, 8.XII.1923.

KONIEC.

---

*) Autentyczne.

Ziemia Marszałka Piłsudskiego

Piekna i niezwykle urocza jest nasza Wileńszczyzna. Między łagodnymi wzgórzami, lasami dziewiczymi, łąkami wije się błękitna wstęga Niemna, łączą się z nią mniejsze wstążki wód Wilii, Mereczanki, Nieświaży i Dubissy. Wszystkie płynące ku bursztynowemu morzu.

A jakiego uroku dodają krajobrazowi lustrzane tafle licznych pięknych jezior, pełne ryb, okolone starymi borami!

Nic nie mąci spokoju i szarości tej ziemi. Czy to samotny wiatrak, czy przydrożna kapliczka, czy obumarłe resztki zamku jakiegoś, lub warowni... Nawet wsie... drewniane niskie chaty z grubych zbudowane bierwion, bo lasów ziemia ta ma pod dostatkiem, z wysokimi słomianymi strzechami pokrytymi ze starości mchem, szare i niebielone wewnątrz nawet, nadają krajobrazowi piętno pokoju i powagi.

I lud też jest inny niż śląski, czy podhalański. Polacy Litwini, Białorusini — mają również swą ciekawą odrębną mowę, zwyczaje, sztukę, wiele pieśni, ballad, ale może mniej przejawia się w nich dziarskości, wesołości jak u innych. Są spokojniejsze jak ich ziemia, hafty i tkaniny wzorzyste lecz mało jaskrawe, pieśni rzewne i smętne, jak ta o Wilji ze słowami Mickiewicza, poety na tej ziemi wykołysanego. Może na to wpływa i bieda i praca ciężka, ziemia tu bowiem nie należy do bardzo urodzajnych. Wyroby ludowe są znane w całej Polsce, jak palmy wileńskie, rękami wieśniaczek wyrabiane, wyroby piernikowe w kształcie serc lub zwierząt lukrowanych, miniaturowe naczynia, rzeźbione kapliczki, zabawki o kształtach zwierzęcych, lichtarze garnki i t. p., które to rzeczy masami zobaczyć można na dorocznych jarmarkach w Wilnie. Do najciekawszych i największych bogactw Wileńszczyzny należą jednak wyroby ze lnu, bo uprawa lnu jest tu powszechną. Krajki, tkaniny wzorzyste, świtki samodziałowe, radziuszki lniane, paski barwne — są to rzeczy znane i bardzo piękne, może dlatego właśnie, że są wzorzyste i delikatne przy spokojnych niejaskrawych kolorach.



Zułów — miejsce urodzenia Pierwszego Marszałka Polski.

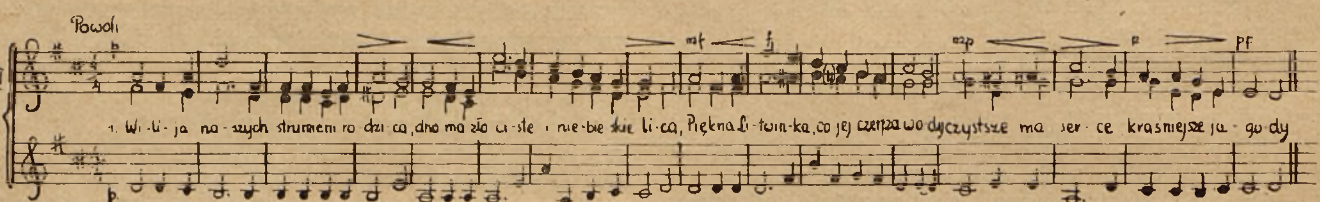
A zwróćmy się teraz do miast. Grodno to miasto, które ma niezwykle piękne położenie, nad samym Niemnem tonące malowniczo w zieleni, miasto stare, historyczne, z zabytkami do dziś pozostałymi. Tam to żyła, pisała znana powieściopisarka polska Eliza Orzeszkowa.

Ale chyba miastem najdroższym każdemu sercu Polaka, obok Krakowa gdzie leżą królowie Polski, a między nimi nasz ukochany Wódz Marsz. Józef Piłsudski — jest Wilno. Miasto, przez Niego tak ogromnie ukochane, które razem z niedalekim Zułowem, miejscem rodzinnym Marszałka tak często było przez Niego wspominane. Piękne Wilno z uroczymi uliczkami, z wspaniałymi gmachami kościołów, uniwersytetu, katedr oraz ruinami — pamiątkami dawnej świetności i chwały. Wilno, ukochane miasto Marszałka gdzie złożone zostało na zawsze Jego serce.

Barbara Dorajczykówna.

Wilija, naszych strumieni rodzica

Słowa A. Mickiewicza, mel. nieznanego pochodzenia.



Wilija naszych strumieni rodzica,
Dno ma złociste i niebieskie lica;
Piękna Litwinka, co jej czerpa wody,
Czystsze ma serce, kraśniejsze jagody.

Wilija w miłej kowieńskiej dolinie
Śród tulipanów i narcyzów płynie;
U stóp Litwinki kwiat naszych młodzianów,
Od róż kraśniejszy i od tulipanów.

Wilija gardzi doliny kwiatami,
Bo szuka Niemna swego oblubieńca;
Litwince nudno między Litwinami,
Bo ukochała cudnego młodzieńca.

Niemen w gwałtowne pochwyci ramiona,
Niesie na skały i dzikie przestworza,
Tuli kochankę do zimnego łona,
I giną razem w głębokościach morza.

I ciebie również przechodzień oddali
Z ojczystych dolin, o Litwinko biedna
I ty utoniesz w zapomnienia fali,
Ale smutniejsza, ale sama jedna!

Serce i potok ostrzegać daremnie,
Dziewica kocha, Wilija bieży:
Wilija znikła w ukochanym Niemnie
Dziewica płacze w pustelniczej wieży!

PALMY WILEŃSKIE

Wileńskie palemki wędrują na Niedzielę Palmową do wszystkich miast i wiele widzi się przed kościołami tych barwnych bukietów w rękach sprzedawczyń. Takiego rodzaju palm nie wyrabia żadna inna dzielnica Polski, dla Wileńszczyzny są one bardzo charakterystyczne.

Wieśniaczki robią je z suszonych kwiatków nieśmiertelnika, bardzo drobnych. Kwiatki te farbują na różne kolory, tak samo kiście traw farbują na zielono. Do zrobienia palmy używają patyczka półmetrowego. W górnym końcu jest przywiązany mocną nitką pęk farbowanej trawki, a potem dokoła patyczka kwiatki nieśmiertelnika układane w najrozmaitsze desenie, obwiązywane nicią. Od dołu kijka zostawiona jest pusta przestrzeń na wysokość około 15 cm. służąca do trzymania palmy.

Wzory palm są różnorodne, ale wszystkie symetryczne, barwne i pomysłowe. Jedne mają tło z ciemnych kwiatów a na nich w różnych odległościach kwiatki, inne dwukolorowe mają pas idący spiralnie od dołu palmy, inne wyglądają jakby z małych barwnych wianuszków złożone, nałożonych jedne na drugich.



Są palmy, które mają między kwiatki zatykane malutkie kiście trawy farbowanej, tak, że wyglądają jakby włochate.

Wszystkie palmy są piękne o dobrze dobranych kolorach o nadzwyczajnym bogactwie wzorów, powstałe bez wymierzania, czy rysowania. Świadczy to o dużym poczuciu piękna, symetrii, i zręczności wieśniaczek wileńszczyzny.

JANUSZ MEISSNER

Niespokojny duch

Balansowała, unosząc drugie koło w powietrzu, pochylała się i wracała do poziomu jak akrobata, który spaceruje po linie. Dziesięć razy zdawało się, że spadnie z taśmy, że zawadzi skrzydłem o ziemię, że wykręci młyńca i gruchnie na bok, i tyle razy pilot unikał wypadku, manewrując gazem i sterami.

Śledzono ten popis zręczności z zapartym tchem. W tłumie wybuchały krótkie nerwowe śmiechy i okrzyki, milknące natychmiast. Stopery obojętnie odmierzały sekundy: 5... 8... 10... 12...

— 15! — machnął chorągiewką komisarz sportowy.

Pilot poderwał się w górę. Jak strzała popędził naprzód, wywrócił samolot na plecy w skręcie dokoła granicznego słupa, zwinął się w prawo półbeczką, przemknął jak błyskawica między bramkami labiryntu i wypadł na prostą.

Nad jeziorkiem rzucił się jak szczupak: rozpienił wodę jednym skrzydłem, drugim chlasnął kołami przez środek i — pomknął ku wieży.

Maszyna zdarta w odwróconym wirażu zawyła jak potępieniec. Trzy pełne skręty po 360 stopni trwały zaledwie 20 sekund.

Potem — wiązka siana wbita na sterczący u skrzydła szybkościomierz podczas nieprawdopodobnego skrętu nieomal skrzydłem o ziemię została uniesiona w powietrze. Jeden krótki jak trzaśnięcie z bicza przewrót i oto wpadła do furgonu, podczas gdy biało-czerwony samolot rwał na pełnym gazie ku wlotowi szopy.

Przeszył ciemny tunel na wskroś, wystrzelił w niebo przed bramką, rzucił się w pętlę loopingu, znów wpadł pod dach i znów poleciał w górę — jakby igłą szył.

Dopiero po trzeciej pętli skręcił ku mecie, wytracił szybkość w paru ślizgach i dotknął ziemi.

Ale nie wylądował. W chwili gdy już ogłaszano wynik: „6 minut i 11 sekund — bez karnych punktów" — gdy w tłumie już zrywały się brawa, jego silnik znów ryknął pełną mocą i dźwignął biało-czerwony samolot w górę.

— Czegóż on jeszcze chce? — zdumiał się Plichta. — Co jeszcze pokaże?

Brawa ucichły. Samolot wziął wysokość, potem skręcił ku wschodowi i wyrównał.

Jeszcze panowało milczenie. Wszystkie spojrzenia goniły maszynę, która coraz prędzej oddalała się od lotniska. Wszyscy na coś czekali: nie mogło się to chyba tak skończyć?...

Dopiero gdy biało-czerwony jednopłatowiec zmalał w oddali i potem znikł zupełnie, powstał gwar. Wygrażano mu pięściami, krzyczano, wymyślano. Oszukał ich. Nie dał się poznać. Zwyciężył i nie uchylił przyłbicy. Pozostał stokroć bardziej tajemniczy niż był wówczas gdy się ukazał, jak błędny rycerz. Miano mu to za złe: zlekceważył publiczność, walcząc i zwyciężając tylko dla zadowolenia własnej ambicji.

Przedtem pytano się wzajemnie, kto to może być. Teraz głośno żądano, domagano się jego nazwiska.

Nikt go nie znał. Na próżno głośniki ponownie wezwały do udzielenia jury informacji każdego, kto by coś o nim wiedział. Na próżno zapytywano o to telefonicznie redakcje dzienników i policję lotniczą. Na próżno ogłaszano komunikaty radiowe.

O nieznanym pilocie mógłby powiedzieć coś niecoś tylko jeden człowiek. Ale temu właśnie zależało na niezwracaniu na siebie uwagi.

Był nim Adam Plichta. On znał tego pilota. Znał jego sposób latania i wiedział, że nikt inny nie potrafiłby w ciągu sześciu minut przelecieć trasy. T a k i e j trasy.

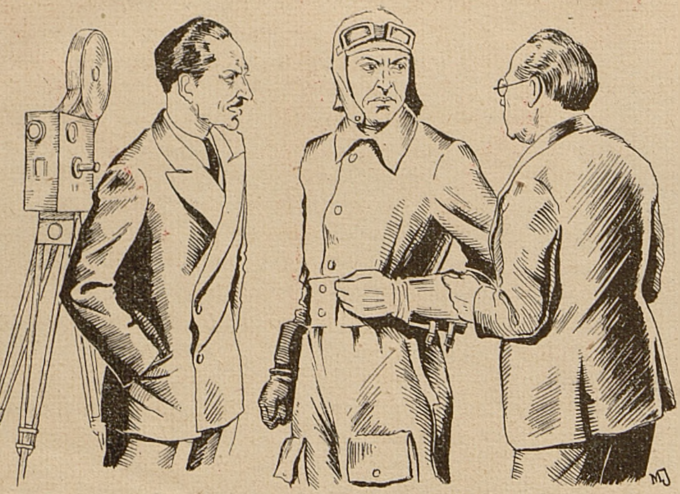
— Ba — pomyślał, lawirując wśród tłumu. — Nikt inny także wyłącznie dla własnej przyjemności nie narażałby zdrowych kości w takim wariackim locie. Nikt inny nie odleciałby bez nagrody, zająwszy pierwsze miejsce. Nikt... tylko on: Jerzy Grey.

Był już blisko jednej z bram wyjściowych i właśnie zamierzał wsiąść do ruszającego autobusu, gdy ktoś schwytał go za rękaw.

— Chwileczkę, panie Plichta.

Obejrzał się. Przed nim stał operator filmowy, który nakręcił rozbicie „Tajfuna".

— To jest mister Cohn — przedstawił. — To jest mister Plichta.



Jakiś gruby, czerwony, spocony jegomość w kratę powiedział:

— Hallo mister Plichta.

— O co panom chodzi? — spytał Adam niechętnie.

— Widziałem, jak pan to zrobił — zaczął gruby Cohn.

Pilot zaklął po polsku, co nie zostało zrozumiane, i rzucił operatorowi wściekłe spojrzenie.

— Nie mam teraz czasu — powiedział sucho. — Pan wybaczy...

Operator zaniepokoił się.

— Panie Plichta — szepnął. — Pan Cohn chce panu pomóc.

— Nie potrzebuję pomocy — mruknął Adam wbrew oczywistej prawdzie.

— Ale ja potrzebuję pańskiej pomocy — roześmiał się hałaśliwie Cohn, jakby powiedział wspaniały dowcip.

Plichta spojrzał na niego spode łba.

— A więc?

— Krótko mówiąc, potrzebny mi jest pilot, który potrafi rozbijać samoloty tak jak pan; to znaczy — umyślnie.

— Czy to też ma być żart? — zapytał Adam cierpko.

— Broń Boże. Widzi pan: ja jestem przecież Cohn...

To oświadczenie ubawiło Adama.

— Nic na to nie mogę poradzić — odrzekł z uśmiechem. — Zresztą — dobrze panu tak.

Cohn miał poczucie humoru. Śmiał się, aż mu łzy pociekły po czerwonych policzkach.

To rozbroiło Plichtę do reszty.

— Ostatecznie czego pan ode mnie chce? — zapytał.

— Moja wytwórnia — powiedział grubas hamując śmiech. — Moja wytwórnia filmowa...

— Ach, rozumiem — przerwał Plichta. — Więc pan jest ten Cohn od filmów: Cohn — Pictures Society*).

— Właśnie. Nakręcamy trzy filmy lotnicze. Potrzebne są oczywiście katastrofy, rozumie pan. Płacę po 200 dolarów za każdą. No?

Adam zastanowił się. Wynosiło to więcej niż zarabiał sprzedając samoloty. Czemuż nie miałby ich rozbijać?

Wahał się krótko: proponowano mu coś zgoła nowego i niezwykłego. Coś, czego jeszcze nie robił.

— Zgoda — powiedział.

Jego niespokojny duch, który pędził go po świecie od jednej przygody do drugiej, zatryumfował znowu.

KONIEC

*) Czyt. — Kohn Piczers Sosajeti.

Wielka tajemnica zastępu



Czuwaj! — to znaczy **w każdej chwili** bądź przygotowany na wszystko, a w razie niebezpieczeństwa **bądź gotów jak najszybciej!**

Z hasłem naszym i postawą stałego czuwania ściśle wiąże się plan alarmowy — środek, za pomocą którego możemy stanąć **wszyscy** jak najprędzej gotowi do służby.

Plan alarmowy nie jest wynalazkiem naszych czasów, ani naszej organizacji.

Nikt nie opracowywał jego historii ale zapewne musiał się zjawić w czasie gdy człowiek żyjący dziko, wiedziony instyktem społecznym zaczął się organizować w plemiona, w celu wspólnej obrony przed różnymi niebezpieczeństwami.

Rozproszonych mieszkańców alarmowano wtedy wiciami — przez rozpalanie wielkich ognisk na wysokich wzgórzach i przez rozsyłanie gońców z witkami (stąd nazwa wici). Przy tym witki przewożone były sztafetowo — ten, kto je otrzymał wiózł następnemu.

Istniały więc dwa rodzaje alarmowania: **sygnalizacja i komunikacja**. Ten podział utrzymał się do naszych czasów chociaż zmieniały się środki. I tak kolejno szły bicia w dzwony, semafor, Morse optycznie i akustycznie; komunikacja z konnej stopniowo przeszła na pojazdy mechaniczne, zjawiła się poczta.

Wreszcie alarm z chwilą wynalezienia radia stał się natychmiast wykonalny.

Oczywiście środki te są dostępne w dużych organizacjach (państwa).

Najwyższą formą alarmu jest mobilizacja, nad której planami pracują liczne sztaby wojskowe.

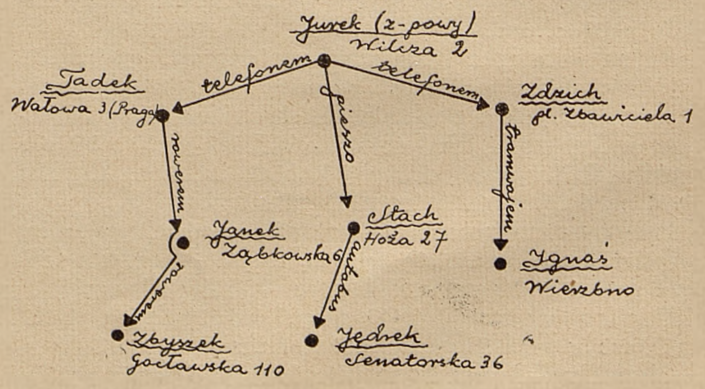
Plan mobilizacji obok planów operacyjnych na wypadek wojny jest jedną z największych tajemnic wojskowych. Rzecz to zupełnie zrozumiała, bo przecież sprawnie przeprowadzona mobilizacja to połowa wygranej wojny.

Nie trudno wywnioskować, że plan alarmowy zastępu i drużyny (mała mobilizacja ale wielka tajemnica) jest rzeczą b. ważną.

To, że czasami z alarmem dzieją się w zastępie różne „cuda" wypływa nie z niedoceniania ważności alarmu lecz z nieumiejętności jego sporządzenia.

Aby złemu zaradzić podamy wam dwa sposoby ułożenia planu alarmowego.

Dobry plan.



Alarm zaczyna się od zastępowego. Zastępowy zbiega do sklepu i dzwoni do Tadka i do Żdzicha. Tadek wsiada na rower i jedzie do najbliższego siebie Janka a potym do Zbyszka. Zdzich jedzie w dłuższą podróż tramwajem do Ignasia. Z-powy tymczasem piechotą idzie do mieszkającego blisko Stacha, który wreszcie wsiada w autobus i jedzie do Jędrka.

Obliczymy teraz czas: 2 telefony 10 minut. Tadek rowerem do Janka 15 minut i do Zbyszka 15 minut — jedno skrzydło jest w całości zawiadomione w 40 minut.

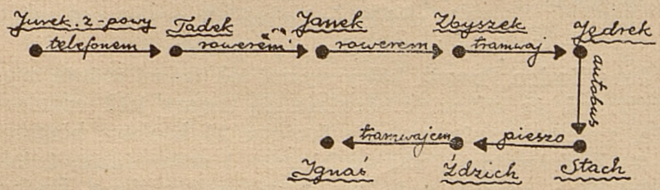
Drugie skrzydło — Zdzich po 10 minutach tramwajem jedzie do Ignasia 25 minut — razem 35 minut.

Trzecie skrzydło — Jurek (z-powy) po 10 minutach (telefonował) idzie do Stacha 10 minut, Stach jedzie autobusem do Jędrka 20 minut — razem 40 minut.

Po 40 więc minutach najdłużej wszyscy będą już o alarmie wiedzieli.

Dla kontrastu podamy plan tego samego z-pu, ale ułożony przez jakąś „ofermę".

Z ł y p l a n.



Obliczmy teraz czas: 1 telefon 5 minut. Tadek rowerem do Janka 15 minut i dalej do Zbyszka 15 minut; Zbyszek do Jędrka tramwajem 45 minut; Jędrek do Stacha autobusem 20 minut; Stach do Żdzicha piechotą 15 minut Żdzich do Ignasia tramwajem 25 minut.

Ostatni będzie zaalarmowany dopiero po 2 godzinach i 20 minutach.

Porównując plan dobry z planem złym, zobaczymy, że **wieść aby była szybko rozpowszechniona musi biec w kilku kierunkach od razu a nie jedną** linią i to jest pierwszą zasadą planu alarmowego.

Drugą zasadą jest aby **używać jaknajszybszych środków komunikacji.** We wsi, gdzie domy są rozrzucone na dość niewielkiej przestrzeni, wystarczą własne nogi (sposób znany od chwili stworzenia człowieka) w mieście można się posługiwać telefonem, tramwajami lub autobusami.

Trzecią zasadą jest, że **łańcuch alarmowy nie może być przerwany.**

Przypuśćmy, że Jurek z-powy dzwoni do Tadka, ale Tadka nie ma w domu. Jurek więc zostawia polecenie temu kto przyjął telefon, ale sam musi teraz tramwajem pojechać do Janka i przekazać mu wiadomość, bo nie wiadomo kiedy Tadek będzie w domu. Gdyby tego nie zrobił Janek i Zbyszek nie wiedzieliby o alarmie a przecież **wiadomość muszą dostać wszyscy!**

Wreszcie czwartą i ostatnią zasadą jest **bezwzględne podporządkowanie się rozkazom i wykonywanie alarmu według ustalonego programu.**

Pamiętać trzeba jeszcze o jednym — **plan alarmowy jest tajemnicą całego zastępu.**

Nikt nie może tej tajemnicy komuś obcemu zdradzić. Pytacie dlaczego?

A czy to przyjemnie jak szczwane „Lisy" zdobędą plan alarmowy głupich „Wilków" i któregoś pięknego wieczoru wystawią ich „do wiatru" robiąc im fałszywy alarm daleko za miastem.

Nasza sprawność alarmowa była wypróbowana i zdała dobrze egzamin podczas dni konfliktu z Czechosłowacją, gdy np. w Warszawie zaalarmowano Komendę Chorągwi o godzinie 11-tej wieczorem a o godzinie 5 rano odpowiedzialna służba była już objęta przez skautów. W przeciągu tych 6 nocnych godzin otrzymali wieść wszyscy skauci stolicy i natychmiast byli gotowi do służby.

A stało się to dzięki bezwzględnemu podporządkowaniu się rozkazom i dobremu ułożeniu planów alarmowych zastępów, drużyn, hufców i całej Chorągwi, planów, które były ułożone na wzór dobrego planu zastępu ze ścisłym przestrzeganiem wszystkich czterech zasad.

Robótki — nie na drutach

Póki jeszcze oczekujemy wiosny, kiedy czasami „siła wyższa" zmusza do siedzenia w izbie, warto zająć się jakąś pożyteczną a przyjemną robotą, z której może być i korzyść. Mam na myśli robótki, jak to już w tytule zaznaczyłem, nie na drutach, a troszkę odmienne, mianowicie — ze skóry. Wiem, że wielu się zdziwi i wzruszając ramionami pomyśli, że do fachu szewckiego ma bardzo nikłe przygotowanie... ale to nic...

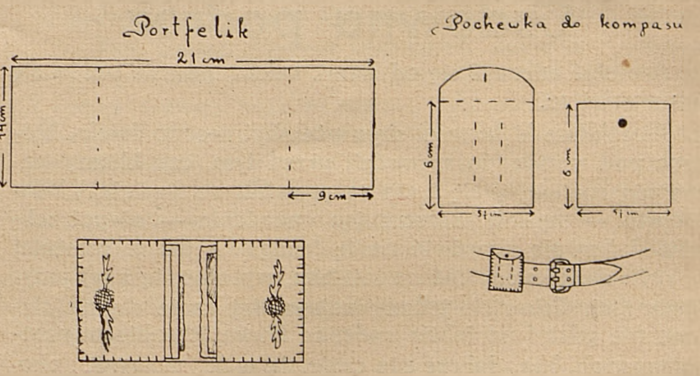
Ze skóry można robić prócz butów i foteli także przedmioty zwane w handlu „galanterią".

Ja naprzykład zrobiłem już sobie ze skóry portfel, pochewkę na drobiazgi, pochewkę na kompas — które wieszam sobie u pasa (jaka wygoda!), zrobiłem sobie też kółko na chustkę i pochwę do noża fińskiego, (bo zgubiłem starą). Teraz właśnie myślę, co bym mógł jeszcze zrobić, a kiedy wymyślę nie omieszkam się na tym miejscu pochwalić.

Aby wszyscy mogli z moich doświadczeń skorzystać, opiszę jak się robi niektóre rzeczy ze skóry.

Pochewka na kompas:

Wycinamy dwa prostokąty ze skóry. Jeden ma już wyciętą klapkę jak na rysunku. Na prostokącie z klapką robimy dwa nacięcia do przewleczenia przez pasek. Obydwa prostokąty zszywamy. Pochewka gotowa. Zszywa się w ten sposób, że wokół brzegów robi się szereg dziurek przez które zostaje przewleczone „sznurowadło" z cienkiego rzemyka. Przyszyć można jeszcze guziczek do zapinania aby kompas nie zgubił się. Wielką wygodą jest takie noszenie kompasu w pochewce przy pasie, ponieważ kompas ma się wówczas pod ręką, przyczem nie psuje i nie obluzowuje się nóżka, przez „dyndanie się" stałe przy karabińczyku lub w kieszeni. Ta sama pochewka służyć może do przeróżnych drobiazgów. Oczywiście można wymiary torebki powiększyć (raczej wszerz) stosownie do rozmiarów pasa.



Portfelik:

Długi pas skóry składamy, jak wskazuje rysunek, poczym zszywamy tak jak pochewkę. Można nosić w takim portfelu czy to książeczkę służbową, czy legitymację czy inne „papierki", łatwo mogące się zgubić, albo też nawet pieniądze.

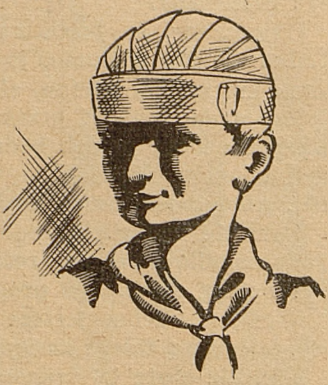
Podobnym sposobem robi się i pochwę na mapę, okładkę do notesu, portmonetkę i t. p.

Skórę kupuje się w specjalnych składach ze skórą a dość tanio sprzedają skórę na jarmarkach. Wybierać należy skórę cienką a mocną. **K. Morawski.**

Bandażowanie



Rys. 9



Rys. 10

Głowa.

I. Najprostszy sposób, to owijanie głowy w ten sposób: pierwszy obwój przechodzi okrężnie, nisko na czole i wysoko na tylnym biegunie głowy, a więc prawie poziomo, następne robimy coraz skośniej i wyżej na czole, a niżej na potylicy. Oczywiście przy tym sposobie, czubka głowy już nie uda się zabandażować, stosujemy go więc przy ranach czoła lub potylicy (rys. 9).

II. Opatrunek ten nazywa się „Czapka Hipokratesa". Dobrze jest robić go we dwoje:

umieszczamy bandaż na potylicy i prowadzimy pół obwoju prawie poziomo, nad uchem, do środka czoła, tam towarzysz przytrzymuje opaskę, którą odginamy i prowadzimy z powrotem, już nieco wyżej nad uchem, do punktu wyjścia.

W ten sposób nakrywszy całą głowę, prowadzimy kilka poziomych okrężnych obwojów dla umocowania czapki, potem rozdzieramy koniec opaski i mocno obwiązujemy wokół głowy (rys. 10). Przy tym opatrunku trzeba specjalnie uważać na ścisłe przyleganie bandaża i w tym celu brać dużo „rozmachu" (patrz wstęp).

A najważniejsza zasada: to wszystko należy po kilka razy dobrze przećwiczyć z towarzyszem. I może nawet urządzić zawody na zbiórkach o najszybsze i najlepsze bandażowanie?

Ale też często lepiej zamiast opasek używać przylepców...

Dr. W. S.

Krok skautowy

Nieraz się zdarzy w czasie ćwiczeń polowych, że będziesz musiał przebyć dość dużą przestrzeń w możliwie krótkim czasie. Iść? — toby trwało za długo. Biec? — nie da rady. Ale można iść i biec na przemian, wtedy szybko pokonuje się przestrzeń, człek przy tym ducha nie wysapie.

Lord Baden Powell, który słyszał jak trawa rośnie, wypróbował, że człowiek niewiele się męczy jeśli regularnie, systematycznie zmienia tempo: 20 kroków biegnie, a 20 kroków idzie, znowu biegnie i znów idzie, i tak dalej. Ten sposób szybkiego przebywania drogi Baden Powell nazwał k r o k i e m s k a u t o w y m. Wypróbuj go, a sam przekonasz się, jaki to dobry sposób. Tylko pamiętaj: trzeba przy tym równo, głęboko oddychać i krok zmieniać regularnie co 20 kroków.

Cudowna podróż

Samolot oderwał się od ziemi. Lekko, pewnie uniósł się w powietrze.

Pan Adamski trzymał się może zbyt mocno fotela, biorąc pod uwagę, że sprawdził przed tym, czy klamry pasa nie rozluźniły się i czy są prawidłowo zapięte. „Właściwie — myślał, reasumując wrażenia — niepotrzebnie dałem się namówić na tę jazdę; a już w ostatniej chwili chciałem zostać na lotnisku, wycofać się z tej przyjemności. Człowiek jednak najpewniej czuje się na ziemi, nie gdzieś na takim cudeńku fruwając sobie w przestworzach. Nie, dobrze nie czuje się w tej maszynie; chociaż ostatecznie nie taki diabeł straszny, jak go malują. Myślałem, że będzie dużo gorzej".

Zygmunt tymczasem przyglądał się siedzącej przed nim Ali, której ruchliwa twarzyczka wciąż zmieniała wyraz w miarę odbieranych wrażeń. Dziewczynka upajała się pędem lotu i coraz szybciej pochłanianą przestrzenią.

Samolot nurzał się w mgle chmur, mijał ich całe zwały i góry perłowo - srebrzyste, chwilami wpadał w przepaści i wyskakiwał z nich natychmiast.

Zachwyceni jazdą podróżni nie spostrzegli nawet, gdy już pilot lądował w Gdyni. Ala z żalem rozstawała się z dopiero poznanym bliżej srebrnym ptakiem. Za to pan Adamski z uczuciem ulgi wyprostował się, czując pod nogami pewny grunt.

— Oto Gdynia. Proszę zauważyć, jak szybko jesteśmy na miejscu. Czyż nie wspaniała ta nowoczesna komunikacja?

Pan Adamski spojrzał na zegarek i mruknął trochę zdumiony:

— No, rzeczywiście! Wiedziałem, że lecimy szybko, ale że aż tak — nie przypuszczałem.

— Gdynia. Tak szybko „wyrosła", jak to się mówi, ale kiedy właściwie rozpoczęto jej budowę?

— W roku 1924 podług planu Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Przy rozpoczętej wówczas budowie nadbrzeży zastosowano najnowsze konstrukcje skrzyń żelbetonowych. Na zapoczątkowanie budowy portu ówczesny rząd wyasygnował pierwsze 200.000 zł. Ale nie myśl przypadkiem, — szkicował Zygmunt historię rozwoju Gdyni — że Gdynia została wybudowana wyłącznie na koszt państwa, które wykonało podstawowe roboty. W rozbudowie portu i miasta wybitnie pomógł intensywny udział kapitałów prywatnych (urządzenie przeładunkowe) których liczba stale wzrasta w miarę rozwoju obrotów handlowych portu.

Z rozważań Ferdka Waligóry

Była niedziela. Chylące się ku zachodowi słońce posyłało ostatnie uśmiechy ziemi. Dookoła pachniało wiosną. Trawy i drzewa pierwsze zbudziły się z długiego, zimowego letargu i kąpały nabrzmiałe sokami pąki w gasnących promieniach słonecznych. Wydeptaną w lesie ścieżką szło kilku harcerzy.

— Popatrz Ferdziu, te wierzby płaczące nad stawem przywdziały wiosenne — zielone szaty, wyraźnie odcinają się od brązowo-białych pni pobliskich brzózek i odstrzelających w górę szaro-zielonych, omszałych świerków. A tu — zawołał goniący w podskokach Józek Ciok — popatrz jakie śliczne kotki! Będą dobre palemki na Palmową Niedzielę. Delikatnie obetniemy niektóre gałązki, ułożymy w pęczki, powkładamy w nie kłosy zbóż i trochę pięknych źdźbeł trawy, przewiążemy wstążeczką i będziemy mogli sprzedawać obok kościoła, a osiągnięte stąd pieniądze powiększą naszą sumę wpłaconą na cegiełkę. Możnaby uzyskać również trochę grosza robiąc z gałązek brzozy miotły, ale to już trochę za późno. Należy także pamiętać przy podejmowaniu się tej pracy, by nie niszczyć drzew, a przede wszystkim nie korzystać bez zezwolenia z cudzej własności.

— Tak.. tak Józku, wtrącił Ferdek, trzeba zawsze myśleć o powiększeniu pracą dobra społecznego. Jak dotychczas dopiero 40 drużyn zadeklarowało cegiełki, reszta czeka na lepsze czasy, a przecież każda drużyna winna szukać wszelkich możliwych sposobów zarobkowania i osiągnięte zyski w małych ratach, ale przekazywać na swoją cegiełkę. Piękny przykład dała pewna drużyna z Przemyśla, która zamówiła jedną z pierwszych cegiełek i zobowiązała się wpłacać ją po 1 zł. miesięcznie (wnioskuję, że uboga, ale pracowita) i wyobraź sobie Cioku w dodatkowym losowaniu, jakie się odbyło 23 lutego b. r. uśmiechnął się los biedakom, — wylosowali bowiem 75 zł.

— Niemożliwe! — zawołał Ciok i stanął jak wryty. Jak to dobrze się stało! Teraz zapewne zapłacą całą należność za cegiełkę, a nadwyżkę zużyją na swoje potrzeby.

Przypuszczam — odparł Ferdek. Powinna to być przestroga dla tych wyczekujących drużyn. Przecież gdyby się ta drużyna nie zgłosiła do konkursu i nie rozsprzedała wymaganej ilości pocztówek, nie mogłaby brać udziału w losowaniu, a tak otrzymała słuszną nagrodę.

— Słusznie im się to należało!

— To jeszcze nic w porównaniu z drużynami hufca gdańskiego — wyrzekł z uśmiechem Ferdek. Tam masz jeszcze lepszych „cwaniaków" od przemyskich sprycia-rzy. Cztery drużyny tego hufca zabrały się tak dzielnie do pracy, że każda z nich sprzedała po 500 kompletów pocztówek i wpłaciła należność w sumie 250 zł. Głównej Kwaterze. Ponieważ 20% tej sumy jest ich własnością, zatem każda z nich ma już zapłaconą cegiełkę i w dodatku miała prawo brać udział w losowaniu, w rezultacie którego 17-ta drużyna tego hufca wzięła nagrodę w kwocie 300 zł.

— Niewiadomo, ale jak dotychczas to Pomorze trzyma berło pracy w swym ręku.

— No dobrze... Gdynia, miasto niewielkie, a takie kolosy jak Warszawa, Kraków, Łódź, Lwów?... — pytał ciekawie Ciok.

— Tam — odparł z uśmiechem Ferdek, pracują „delikatnie". Mogliby za dużo sprzedać i byłby kłopot. — Tu wszyscy parsknęli śmiechem.

Po chwili Ciok zaczął dalej prowadzić przerwaną rozmowę. Zdaje się, że wygrane świdrowały mu w głowie, bo kręcił nią, jak źróbek przy żłobie w którym brakło owsa.

— A ile już jest zamówionych cegiełek?

— 266 — odparł Ferdek, ale to było na dzień 25 lutego b. r., dzisiaj zapewnie mocno przekroczyliśmy 3 setki.

— A pocztówki Wielkanocne? — pytał dalej Józek.

— Tych zamówiono już 13 tysięcy sztuk, a zatem która z drużyn pragnie pobić rekord „zuchów" gdyńskich, niech spieszy jeszcze z zamówieniem. Do świąt dużo można sprzedać.

c. d. n.

St. Trząski, phm.

— A jaki jest stosunek Gdyni do innych portów bałtyckich? — przerwał pan Adamski.

— Gdynia zajmowała jedno z pierwszych miejsc, jako port o silnie rozwiniętym eksporcie, przy czym w ostatnich latach obroty jej osiągnęły poziom najwyższy z pośród wszystkich portów bałtyckich, wysuwając przez to Gdynię na ich czoło. Obecnie posiada już około 50 linii okrętowych, mających regularne połączenia morskie ze wszystkimi niemal ważniejszymi portami świata.

— Ciekawam, co głównie przewożą przez Gdynię?

— Przywożone są głównie: złom, rudy, surowce włókiennicze, nasiona, skóry, kauczuk, papier, ryż, owoce i śledzie. Wywozi się ze Śląska węgiel i koks, wyroby przemysłu hutniczego, oraz w dużej ilości drzewo, cukier, płody i wytwory rolnicze, bekony i wędliny, nabiał, tkaniny, przetwory chemiczne, sztuczny nawóz.

— A teraz pewno wzmoże się eksport produktów znacznie w związku z nowymi terenami Śląska Zaolziańskiego? — wtrąciła Ala.

— Bezwątpienia.

— A kto zajmuje się wywozem i przywozem?

— Przeważnie wielkie przedsiębiorstwa, skupiające w swoich rękach poszczególne odcinki przemysłu czy handlu.

— To może „PAGED" jest takim przedsiębiorstwem? — przypomniała sobie Ala niedawno usłyszaną nazwę.

— Tak. Polska Agencja Ekspedycji Drewna — zajmuje się przeładunkiem i magazynowaniem w Gdańsku i Gdyni drzewa oraz komisową sprzedażą materiałów drzewnych i dykty z lasów państwowych poza tym trudni się sprzedażą drzewa na własny rachunek. Podobnie w ręku Centrali Zakupu Złomu Polskich Hut Żelaznych skoncentrowany jest zakup i przywóz złomu dla Polskich hut żelaznych, co jest ściśle związane z portem Gdyńskim, przez który jest kierowany cały import złomu.

Udział Gdyni stale wzrasta w ogólnym wywozie morskim węgla.

— Mówiłem przed tym o rybach. Obecnie rybołóstwo dalekomorskie rozwija się coraz pomyślniej dzięki coraz szerszemu zastosowaniu motorowych kutrów. Natomiast połowami śledzi na Morzu Północnym zajmowało się polskie towarzystwo „Mewa", przywożąc swój połów do własnych magazynów w Gdyni. Poza tym w największej ilości sprowadzane one były ze Szwecji i częściowo w niewielkiej ilości były przerabiane przez wędzarnie w Gdyni na „piklinki".

— A czy przywożone w większej ilości inne ryby nie psują się? Ala była bardzo zainteresowana tym tematem.

c.d.n.

Koszykówka w pokoju

W numerze 1 b. r. podaliśmy opis gry pokojowej w „piłkę nożną na stole".

Ciekawa ta gra, jak mogą świadczyć liczne Wasze listy przyjęła się dość szybko i cieszy się dużym powodzeniem, a nawet wg naszych wskazówek rozgrywane są już zawody.

Zachęceni więc powodzeniem chcemy Wam opisać jeszcze jedną pokojową grę sportową, **„koszykówkę"**.

Tak jak i przy tamtej grze nie trzeba na okna i lampy zakładać żelaznych siatek, usuwać wszystkich ruchomych i szklanych przedmiotów i ostrożnie obchodzić się ze znajdującymi się w pokoju widzami. Wszystkie przedmioty mogą stać spokojnie na swoich miejscach a na widzów nie należy zwracać uwagi, bo będą oni pochłonięci grą tak jak i my.

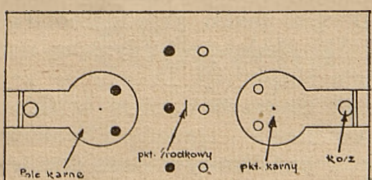
Czasami to nawet przed widzami należy się mieć na baczności, bo nieraz poniesieni żądzą gry będą usiłowali sami zagrać, przemocą usuwając nas od stołu.

* * *

Terenem gry jest stół zasłany gładko miękkim kocem; żadnych fałd nie może być na „boisku" gdyż przeszkadzałoby to graczom w poruszaniu się, a zresztą czy widział kto na prawdziwym dobrym boisku jakieś nierówności?

Aby boisko było gotowe do gry musimy wyznaczyć linie boczne, wyrysować pole karne, ustalić punkt środkowy i punkty karne o raz ustawić kosze.

Linie i punkty rysujemy na kocu kredą wg podanego planu (rys. 1).

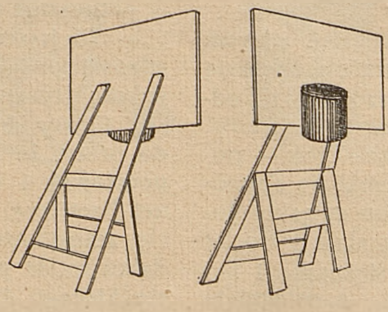


Kosze do gry musimy sobie zrobić sami.

Nie jest to zresztą rzecz trudna, a wykonanie jej zależy od Waszej pomysłowości.

Kosze mogą być podobne do tego, który podajemy na rys. 2, mogą wyglądać również inaczej, jednak powinny być zawsze zachowane odpowiednie proporcje. Tarcza może być z tektury lub z dykty; do niej przytwierdzony kosz zrobiony z muślinu lub z małego okrągłego pudełeczka od lekarstwa. Koszyk ten — powinien mieć jednak denko, żeby „piłka", która do niego wpadnie była wyraźnym dowodem „gola". Koszyk nie powinien być daleko oddalony od tarczy aby piłka mogła do niego wlatywać również po odbiciu się od tarczy.

Tarcza powinna być umieszczona na 3 lub 4 podpórkach na 10 — 13 cm ponad boiskiem.



Gdy już mamy boisko przygotowane i kosze prawidłowo umieszczone, rozstawiamy graczy — 2 drużyny po 5-ciu zawodników, trzech atak i dwóch obrona.

Gracze — to będą małe okrągłe kostki, takie, jakich się używa przy popularnej grze w **„Pchełki"** (ustawienie graczy patrz rys. 1).

Gracze poruszają się, skacząc wyżej lub niżej, bliżej lub dalej, zależnie od sposobu naciśnięcia ich większą, też okrągłą, kostką.

Kosz za zdobyty należy uważać wtedy, gdy sam gracz przez naciśnięcie dużą kostką wskoczy do kosza. Piłką więc jednocześnie będzie sam gracz.

Gdy już gracze są ustawieni, na gwizdek rozpoczyna się akcję....

Jeden z graczy ataku partii rozpoczynającej „zielonych" po naciśnięciu skacze w kierunku kosza „czerwonych". Po tym robi to samo czerwony w kierunku kosza zielonych i naprzemian skaczą raz zieloni raz czerwoni, zawsze starają się bezpośrednio trafić do kosza. Za pierwszym jednak strzałem kosza wbić nie można.

Celem gry jest wbicie jaknajwiększej ilości koszów przeciwnikowi, ale na przekodzie zwykłego „prztykania" stoi szereg przepisów:

1) gracz nakryty przez przeciwnika na jego polu musi się cofnąć na swoje pole poza punkt środkowy, a dalszą kolejkę rzutów rozpoczyna nakrywający;

2) Gracz nakryty przez przeciwnika na jego polu karnym cofa się na swoje pole poza punkt środkowy a jednocześnie nakrywający wykonuje 1 rzut karny do kosza nakrytego,

3) Gracz nakrywający przeciwnika na jego polu zyskuje 1 rzut karny do kosza przeciwnika a nakrywający go na jego polu karnym dwa rzuty karne; gracz nakryty pozostaje jednak wtedy na swoim miejscu.

4) Gracz nakrywający może nakrytego w celu tymczasowego unieruchomienia przetrzymać przez jedną kolejkę, jednak po tym nakryty nie potrzebuje się cofać za punkt środkowy. Nakrywający w następnej kolejce musi odskoczyć a jeżeli tego nie zrobi, gracz nakryty „za brutalną grę" strzela 1 rzut karny. Nakrywający pozostaje wtedy na swoim miejscu.

5) Gracz nakryty dwoma przeciwnikami, nawet wtedy gdy jeden siedzi na drugim strzela, wskutek „bardzo brutalnej gry" 2 rzuty karne.

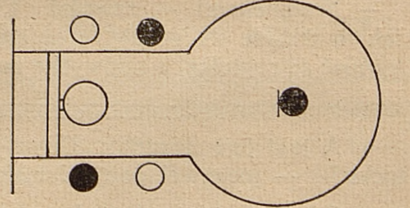
6) Gracz pod którego wepchnął się przeciwnik strzela, wskutek „podstępnej gry" 1 rzut karny.

7) Gracz nakrywający odrazu 2 przeciwników odsyła ich obu za punkt środkowy na ich boisko, i za „dobrą grę" wykonuje 2 bezpośrednio po sobie następujące ruchy.

8) Rzut do kosza zwykły, celny, liczy się dwa punkty, rzut karny celny — 1 punkt.

9) Rzuty karne wykonuje się z punktu karnego.

10. Przy strzelaniu kosza ustawia się (rys. 3) po obu stronach pola karnego po dwóch graczy „w kratkę" do pomocy, przy obronie i dalszym ataku — przez nakrywanie i strzały do kosza.



W akcji zdobywania kosza zwykle bierze udział trzech graczy ataku, obrona — dwóch graczy — powinno zawsze być niedaleko kosza aby móc łatwiej w niebezpiecznej pozycji nakryć przeciwnika i odesłać go za punkt środkowy.

Strzelać należy z każdej pozycji śmiało i odważnie wprost do kosza, nie powinno się jednak męczyć ciągle tego samego gracza, zdobywać kosze powinni wszyscy trzej z ataku.

Nakrywać należy ostrożnie i tylko wtedy, gdy przeciwnik znajduje się dość blisko, gdyż w wypadku nieudanego „zamachu" naraża się na nakrycie po nieostrożnym zbliżeniu się do przeciwnika.

P. S. Gra ta jak i poprzednia, również nadaje się do wyrobu i sprzedaży, czym możemy powiększyć fundusze zastępu. **M. Pigwa.**

Harcerz i kieszenie

„Ołówek mi się złamał! Nie masz przypadkiem scyzoryka?"

„Ja nie! Stasiek ma — on harcerz!"

„Chłopcy, pożyczcie sznurka, chcę związać tę paczkę — woła Janek. Wszyscy szukają ale niestety, żaden sznurka nie posiada. „O! Stefan!! Stefan — harcerz to ma sznurek!"

Dlaczego właśnie Stefan, że jest harcerzem ma mieć sznurek? dlaczego wszyscy wskazują na Staśka, że ma scyzoryk „bo harcerz"? Dlaczego wszyscy uważają, że gdy się jest harcerzem to trzeba mieć zawsze „co potrzeba" pod ręką; trzeba się odrazu we wszystkiem orientować, trzeba wszystko wiedzieć?

A no nie wiem! Jednak myślę, że to tak widocznie trzeba i już! Zawsze więc noszę w kieszeniach rozmaite „śmiecie" na „wszelki wypadek". Dawniej tych „śmieci" miałem tyle, że z trudnością wystarczały mi moje, dość obszerne, kieszenie. Czasem zdarzało się i tak, że tego co najbardziej było potrzebnym w danej chwili właśnie nie miałem, bo wśród masy,



guzików, śrubek, stalówek, gumek, karteczek, kartoników, klisz etc. etc., to „najważniejsze" gdzieś się zagubiało. Dlatego później zrobiłem wykaz tego co najpotrzebniejsze, porozmieszczałem odpowiednio po różnych kieszeniach i jest porządek. Te „najpotrzebniejsze" rzeczy to są: scyzoryk — zawsze potrzebny każdemu harcerzowi; notes i ołówek — są tam różne ciekawe notatki, czasem trzeba coś zanotować; guma — no, w szkole nieoceniona!; kawałek sznurka — na „wszelki wypadek"; nitka z igłą — chowam je w portmonetce też na „wszelki wypadek"; szpilki — wpięte w klapę marynarki, przydają się czasem; Prócz tych przedmiotów miałem dużo jeszcze drobniejszych i większych bez znaczenia. Jednak każdy harcerz, nie tylko ja, powinien mieć kieszenie zaopatrzone tak, aby w nich było zawsze pod ręką to, co może być potrzebnym. Przygotowani musimy być zawsze do rozmaitych okoliczności. Czy to przed jakąś wycieczką czy to w życiu codziennym trzeba sobie ustalić: co mi jest potrzebne w tych a tych okolicznościach? I to nosić! unikać śmieci i „balastu" bo z tego pożytku nie ma!

Kaz. Mor.

Na Tropie ma głos

„CHMURNY ORZEŁ" Z CZĘSTOCHOWY. — Do innej organizacji o typie rozkazodawczym można należeć tylko za zezwoleniem swoich harcerskich przełożonych. Zasadniczo lepiej nie należeć do dwóch organizacji, bo się żadnej nie będzie służyło dobrze i łatwo o wewnętrzny konflikt. Harcerstwo nie obiecuje pracy za wstąpienie do jego szeregów, a za to od tych, którzy wstąpią wiele wymaga. Mimo to istnieje już 28 lat, przeżyło wiele organizacji, które powstawały, zdawały się zagrażać harcerstwu i ginęły, a postępujemy stale drogą rozwoju. Macie oczywiście pełną swobodę wyboru, ale rozważcie dobrze w swoim sumieniu, żebyście nie żałowali później swej decyzji.

Jeśli poszukujecie pracy, a jest Was kilku i chcielibyście popróbować szczęścia samodzielnie, zwróćcie się o poradę do Wydziału Gospodarczego Głównej Kwatery Harcerzy (Warszawa, ul. Piusa XI 8), tam może znajdziecie radę, do czegoby się wziąść można.

Próby harcerskie na stopień młodzika, wywiadowcy i ćwika są na nowo opracowane i obowiązują te, które były ogłoszone ostatnio w „Na Tropie" i „W Kręgu Wodzów". Nowa książeczka ukaże się dopiero, gdy wszystkie próby zostaną skorygowane.

Dziękujemy za miłe pozdrowienia i życzymy nawzajem „dobrego tropu".

„CHYTRY LIS" Z WIELICZKI. — Dziękujemy serdecznie za krzepiące nas słowa. Współpracę i współdziałanie zawsze najchętniej witamy. Ankietę do czytelników opracowujemy. Jak już pewno zauważyliście, obecny program „Na Tropie" uwzględnia stosunkowo dużo krajoznawstwa („Cudowna podróż" i stroniczka regionalna). Przy bardzo szczupłej objętości na szersze ujęcie tego tematu nie możemy sobie pozwolić. Może w ciągu mies. marca opracujecie samodzielnie stroniczkę dotyczącą ziemi krakowskiej, wzorując się na dotychczasowych, lub podobnie opracujecie saliny (pod kątem widzenia człowieka: jego zwyczajów, wierzeń, sztuki). Nie starajcie się ująć całości zagadnienia a opracujcie tylko jeden lub dwa najbardziej charakterystyczne szczegóły. Jeśli chodzi o współpracę redakcyjną, to spróbujcie przesyłać: raz w miesiącu krótkie opowiadanie z życia waszego środowiska, oraz różne „dobre rady" wycieczkowe i biwakowe. Poza tym — to, na co wam przyjdzie ochota. Byle prace były zwięzłe, bo miejsca niestety bardzo, bardzo mało.

Jeśli chodzi o propagandę pism, to posłaliśmy Wam trochę numerów okazowych, ulotek i blankietów P.K.O. Jeśli zdobędziecie dziewięć prenumerat „Na Tropie" — dziesiątą otrzymacie do dyspozycji za darmo. Przy wpłacie równoczesnej za pięć egzemplarzy możecie prenumeratę za pierwszy okres rozbić na dwie raty (po zł. 1.40 i po 1.30), byle płacić regularnie. Na teren Wieliczki wysyłamy „Na Tropie" 6 egz. Wierząc, że pozostaniemy teraz w bliższym kontakcie, przesyłamy serdeczne pozdrowienia.

DHNA H. CEPRYŃSKA, PRUŻANA. — Niestety z tymi krajami, które Druhna podała, nie można korespondować ze względów zasadniczych. Można dla nich zorganizować pomoc przez: 1. skompletowanie biblioteczki drużyny harc., 2. dostarczenie książek beletrystycznych (polskich autorów) i podręczników szkolnych (geografia, historia, czytanki polskie). Książki muszą być w dobrym stanie. Można również sporządzić z widokówek i fotografii album polskiego kraobrazu, polskiej sztuki i t. p. Dostarczone pomoce „Na Tropie" skieruje właściwą drogą do miejsca przeznaczenia. Adresy innych krajów chętnie podamy.

W. PAN A. G. Z LITWY. — Dawne roczniki czasopism są niestety tak zdekompletowane, że nie wielka z nich byłaby korzyść, a koszta przesyłki duże. Posłaliśmy katalog, ażeby Pan mógł zorientować się w naszych książkach. „Na Tropie" przesyła najserdeczniejsze pozdrowienia.

STANISŁAW L. JAROSŁAW. — Adres o który Druh prosi: Józefina Peterówna Rakoshiget Pest mellet Podmanicky telep Kazinczy utca 5. Węgry.

K. FABIŚ, RAWICZ. — Pismo „Le scout slave" już nie wychodzi. Kwartalnik Międzynarodowego Biura Skautowego „Jamboree" wydawany w języku angielskim i francuskim. Prenumerata roczna 2 szylingi. Adres Redakcji i Administracji: „Jamboree" Boy Scouts' International Bureau, 38, Buckingham Palace Road, London S. W. 1.

DH. STANISŁAW W., TARNOPOL. — Zgłoszenia na wyjazdy za granicę należy nadsyłać drogą służbową do Wydziału Zagranicznego G. K. H. Warszawa, Łazienkowska 7.

II DNA HARCEREK W MYSŁOWICACH. — Adres: Maria Chowaniec. (Drużyna harcerek). Chicago Ill. 984 Milwaukee Ave U. S. A.

I DNA HARCEREK W PRZEWORSKU. — Adres drużynowej: Maria Szybanówna. Nyköbing Falster Tjaereby Tang. Dania.

DH. MIERZWA, PIEKARY ŚL. — Adres: E. Klimanek 17 N-lle Templerie 17. Frais — Marais près Douai (Nord) France. Jest to drużynowy, poproście go o skierowanie.



TAJEMNICE ZASTĘPOWYCH

MIGAWKA Z ZIMOWISKA

Tanio, bo na skrzydłach wyobraźni, proponuję Ci Czytelniku przeniesienie się na moment na prawdziwy harcerski wyraj.

Schronisko P. T. T. w Łupkowie, tętni nowym, radosnym życiem. To „zielona trójka" z Krakowa zjechała na zimowisko.

Już od rana panuje ruch. Po śniadaniu wiara szybko ubiera się i smaruje narty. Dzisiaj jest bieg harcerski. Zastępy podzielone na trójki meldują się gotowe do wymarszu. Wyruszamy jako drudzy śladami swoich poprzedników.

Ostre podejście prowadzi na szczyt pasma. Tu zauważamy wbite w śnieg chorągiewki sygnalizacyjne. Spod lasu na horyzoncie macha ktoś chorągiewkami. Odczytujemy: k-a... Karolek „uskutecznia" odzew. „K-t-o j-e-s-t-e...". Przerywamy miłemu rozmówcy i meldujemy się, poczym dostajemy rozkaz: „Biegiem do mnie"... Szus w dół, efektowne „kupermarki" w potoku, i małe podejście pod las. Parę pytań z Morse'a i semafora i jedziemy na „gazie" dalej.

Piękny zjazd holwegiem — a tu stop. — List (bardzo chytrze schowany pod krzaczkiem). Ze zgrozą przeczytaliśmy fakt, że jeden z naszej trójki właśnie złamał nogę w goleniu i mamy go przewieść po śladach do punktu opatrunkowego. Naturalnie musiał to być Henio, jako najlżejszy. Wściekły był, gdy mu usztywniałem „nóżkę". Ale ostatecznie „wtaskaliśmy" go na nosze, zrobione z jego własnych nart i kijków i zaczął się nieszczęsny transport. Trasa z miejsca zmieniła się w ostry zjazd między drzewkami. Biedny Henio systematycznie zbierał za kołnierz śnieg z mijanych gałęzi, w czym (muszę się przyznać) pomagaliśmy mu z całego serca. Ale nie na tym koniec. Zjazd przeszedł w szus. Wtem przed nosem mignęły mi narty Karolka, sam uczułem jakąś lekkość, deski poszły gdzieś w bok, jakiś nieartykułowany okrzyk i.... cisza... Skonstatowaliśmy, że z naszych nart zrobiła się „pętelka". — Szybko rozplątaliśmy się, — a tu z naszego „pacjenta" ani śladu. Tylko zza krzaka dochodzi nas łobuzerski śmiech Henia. Widać tylko nogę pięknie oprawioną w łupki. Reszta delikwenta, jako i całe nosze w śniegu.

Dalsze tropienie po drewienkach wbitych w ziemię zawiodło nas po paru pochodach i zjazdach do stacji pionierki. Tu zapaliliśmy ognisko (1 zapałką) i ugotowaliśmy sobie herbatkę, co łącznie z chlebem i kiełbasą, stanowiło dobrze zasłużone drugie śniadanie.

Uff! gorąco, a tu fantazja sędziów każe nam przejść ponad dość głębokim parowem po zwalonym drzewie. Pień był oblodzony i w jednym miejscu pozbawiony kory, — jak się okazało przez jednego z poprzedników (nie olodzony — tylko odrapany). Przed przybyciem do schroniska po wbitych gałązkach, które mieliśmy zliczyć, odbywamy strzelanie z floweru (na punkty) i z wiatrówki (na skupienie).

Szkicem topograficznym z pamięci zakończyliśmy nasz zimowy bieg harcerski.

W. Borkowski.

WESOŁE POKAZY.

A to ci była heca! Cośmy się uśmieli na zbiórce drużyny tego nam nikt nie odbierze. A było tak:

Zbiórka miała się już ku końcowi, gdy drużynowy ogłosił natychmiastowy konkurs na najlepszy pokaz zastępu przygotowany w ciągu trzech minut. Gdy tylko padła komenda „rozejść się" — zastępy, każdy w innym kąciku, rozpoczęły gorączkowe narady. Kto ma pokaz? Oczywiście „Wilki" najstarszy zastęp, muszą ratować swój honor.

Już rozpoczynają pokaz. Wypadają z sali zostawiając Jurka, który ma w ręku igłę i nici. Przesadnymi ruchami zszywa sobie dziurę w spodniach, wtem — ryknął jak ranny tur: ukłuł się w palec.

Na krzyk Jurka wpadają „Wilki", wszyscy trzymają w rękach bandaże, butelki z lekarstwami, pudełeczka z maścią, proszki i t. d. Opadają Jurka, którego ryk powoli przechodzi w wilcze wycie — chwilka zamieszania i po chwili widać jak na prowizorycznych noszach wynoszą Jurka. Ma głowę całkowicie zabandażowaną, nogę w łupkach, rękę na temblaku, na żołądku okłady z mokrych ręczników, Stach trzeźwi go amoniakiem — tylko ręka ze skaleczonym palcem, brocząca czerwonym atramentem, wolna od opatrunków wlecze się po ziemi. Huragany śmiechu i okolicznościowy okrzyk: fe... fe... fenomenalnie, żegnają ten orszak.

Strasznie się wstyd zrobiło innym zastępom, że to nie oni wymyślili pierwsi i po chwili „Żubry" zgłaszają gotowy pokaz. Nikt nic nie miał przeciwko temu i pozwolenia udzielono.

Wylatują za drzwi, słychać straszne hałasy w magazynie drużyny i za chwilę wbiega tanecznym krokiem „tancerka" w spodenkach kąpielowych z szalikami u pasa (podobno były to liście paproci), na głowie warkocze, zrobione z ręczników powiązanych w supełki, a na nogach (o zgrozo! owłosionych) ciężkie harcerskie buty, jednak nie przeszkadzające „jej" wyrzucać nogi w dzikim pląsie w takt muzyki, jeśli ten wariacki zespół w ogóle można było nazwać muzyką. Byli to prawdziwi (prawdziwymi sadzami malowani) murzyni. Jeden przeciągał pałeczką po różnych buteleczkach z lekarstwami wydobywając z nich przedziwne dźwięki, drugi akompaniował mu na brzuszkach menażek, takt tancerce wybijał stary kocioł, potrącany przez trzeciego łyżką wazową. Piekielny hałas uzupełniało kilku murzynów trąbiących na szyjkach butelek.

Po skończonym popisie „tancerka" i murzyni chcieli bisować, ale publiczność nie chciała.

Były jeszcze pokazy innych zastępów jak: fakir z medium, które, z zawiązanymi oczami, budziło podziw trafnymi odpowiedziami. Bo skąd zwykły śmiertelnik by wiedział: „co za dzień dziś mamy" lub „ile pączków zjadł na ostatniej herbatce zastępu, znany żarłok Franek".

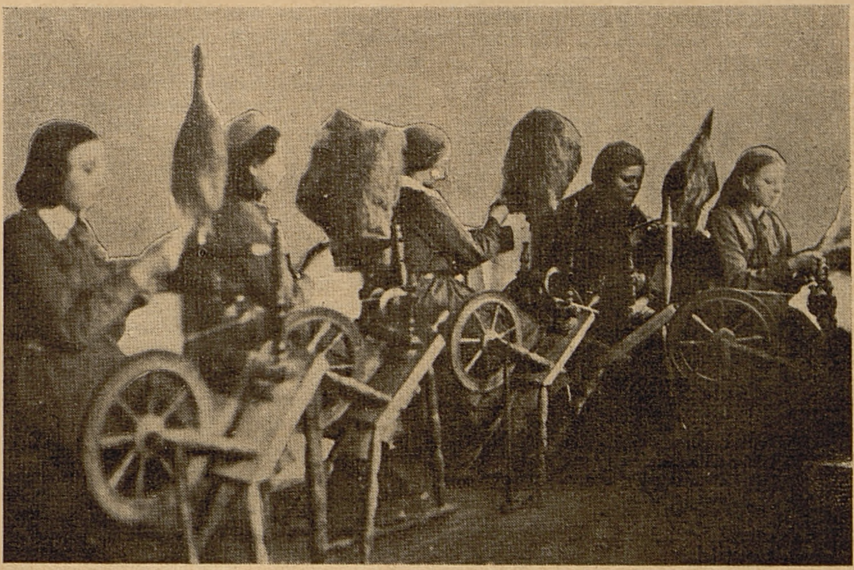
I napewno by się sprawdziło przysłowie, że: „kruk krukowi oka nie wykole, ale harcerz harcerza kawałami, może doprowadzić do śmierci", gdyby nie drużynowy, który uspokoił „rozdokazywaną brać" i zakończył zbiórkę.

Pamiętaj druhu zastępowy, że pokaz harcerski, to nie sztuka teatralna, tylko wesoły kawał, który ma dać chłopcom okazję do śmiechu. Trzeba jednak uważać pilnie, ażeby humor nie zeszedł na tory niewłaściwe.

W ZASTĘPIE HARCEREK



HARCERSTWO WIEJSKIE



Harcerstwo na wsi ma zupełnie inny sposób pracy. Gdy druhny drużyn miejskich w ciągu roku szkolnego przerabiają sprawności, zdobywają stopnie — kombinują w jaki sposób zdobyć gotówkę, aby ziścić swoje marzenia i wypaść gdzieś na wieś — do lasu na obóz, by tam zahartować swoje ciało, nauczyć się kucharstwa obozowego i odświeżyć płuca zdrowym wiejskim powietrzem. I takie życie harcerskie ma dużo rozmaitości i ma dużo celów.

Życie zaś druhen na wsi to zupełnie inny tryb. My o wsi nie marzymy i o świeżym powietrzu, bo my to wszystko mamy, a nasze życie jest bardzo podobne do obozowego. Bo kiedy nadejdzie czas żniw, albo czas motykowania kartofli lub wybierania, kiedy to od świtu do nocy trzeba posiedzieć na polu, często zmoknąć do nitki, zziębnięte członki rozgrzać przy ognisku — to ci dopiero ćwiczenie harcerskie, to ci dopiero życie obozowe.

A kiedy przyjdzie niedziela i zbierze się cała drużyna i wypadnie w las, może z namiotem z przeogromnym trudem zdobytym — zbyteczny tu obóz, a zresztą i czasu nie ma na coś podobnego.

Zima przyjdzie — wieczory długie, czasu zdawałoby się człowiek ma moc, ale gdzież tam... doba zimowa też ma 24 godziny jak i letnia. I w tych godzinach dużo trzeba zrobić: trzeba pierze zedrzeć na poduszki, tyle lnu sprząść i płótno zrobić. Niema końca w robocie. A tu należąc do drużyny trzeba coś harcerskiego zrobić, więc się i robi na świetlicy. Obok zabaw, gier najrozmaitszych harcerskich — przędzie się... i tak w długi wieczór zimowy w świetlicy w dobrej wiejskiej drużynie huczą kołowrotki i płyną piosenki harcerskie.

W inny wieczór u druhny Marysi czy Olesi zbiera się ze trzy zastępy na tłokę drzeć pierze. Cały wieczór rozbrzmiewa melodia harcerskich piosenek, wesoły harcerski nastrój panuje i tak harcerskość przenika całe nasze życie.

Idziemy w ten sposób do Polski Mocarstwowej, idziemy przez harcerstwo do polepszenia wsi, by z niej wypędzić pijaństwo, by z niej wygnać marnotrawstwo grosza na palenie tytoniu.

M. T.

Zlot pokoju

Nie zamilkły jeszcze w cudownym parku królewskim w Gödöllő pod Budapesztem echa głosów i gwaru młodzieńczego życia światowego zlotu skautów z r. 1933 ...błąkają się jeszcze pomiędzy drzewami wspomnienia wspaniałych pokazów i defilad, a już szykuje się tam właśnie w Gödöllő nowa impreza skautowa.

Powstanie miasto namiotów, znów będzie ruch, znów słychać będzie śmiech i radosny śpiew. Z całego świata przybędą tym razem nie chłopcy a dziewczęta w szarych, zielonych i innych mundurach, na pierwszy żeński zlot nazwany „Pax Ting" (sejm pokoju), by uczcić 30 rocznicę założenia skautingu żeńskiego.

Przybędą by pokazać sędziwej parze pierwszych skautów, Lady i Lorda Baden Powell'ów, że ziarno miłości braterskiej rzucone przez nich przed wieloma laty zakiełkowało wspaniale i bujnie w młodych sercach dziewcząt.

Przybędą gromadnie na Zlot Pokoju, by w imię siostrzanej miłości skautowej nawiązać serdeczne kontakty z innymi narodami, by choć na dwa tygodnie zmazać z map i serc dzielące granice.

W dniach od 27 lipca do 7 sierpnia obozować będą w Gödöllő dziewczęta różnych narodowości, dzieląc się swym dorobkiem z zakresu skautowego i wzajemnie się poznając. Tak postanowiono w 1937 roku w Szkocji na Światowej Konferencji Skautek.

Z Polski wyjedzie na Pax Ting liczna grupa dziewcząt powyżej lat 14-tu, by zrealizować ideę braterstwa skautowego przez nawiązywanie przyjacielskich stosunków, by wykazać się swoim specjalnym w porównaniu z innymi Narodami dorobkiem harcerskim. **Gr.**

G r y

Elektryczna chusteczka.

Gra zastęp. Dziewczęta siedzą kołem. Jedna stoi w środku, na kolanach innej leży chusteczka. Z chwilą rozpoczęcia gry jej sąsiadka pociąga chusteczkę na swoje kolana (można zabierać do siebie chustkę nawet o kilka miejsc). Stojąca w kole stara się schwycić chusteczkę jednocześnie z inną grającą, natomiast nie wolno jej dotykać leżącej na kolanach. Jeżeli to się uda i chusteczki dotkną obie jednocześnie zamieniają miejsca.

Portret.

Zastęp w izbie — jedna z dziewcząt wychodzi za drzwi. Inne obierają jakąś znaną osobę. Zgadująca przychodzi i zadając pytania stara się odgadnąć kogo wybrano. Wolno odpowiadać tylko „tak" i „nie" — kto odpowie inaczej, daje fant.

Odmiana: wybiera się kogoś z wielkich ludzi.

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE.

WALNY ZJAZD Z. H. P.

W myśl statutu zatwierdzonego dla Związku Harcerstwa Polskiego przez Radę Ministrów w r. 1936, najwyższą władzą Związku jest Zjazd Walny. Zjazdy Walne Z. H. P. odbywają się raz na trzy lata. Właśnie w roku bieżącym przypada termin Zjazdu Walnego, który odbędzie się w dniach 20 i 21 maja w Lublinie, ze względu na przypadającą właśnie 20-tą rocznicę połączenia w tym mieście wszystkich polskich organizacyj skautowych i harcerskich w jeden Związek Harcerstwa Polskiego (HAP).

REJONOWA ODPRAWA HUFCOWYCH W SOSNOWCU.

25 i 26 lutego odbyła się w Sosnowcu Odprawa Hufcowych Chorągwi: Śląskiej, Łódzkiej, Zagłębiowskiej, Kieleckiej, Radomskiej, Krakowskiej i Warszawskiej.

Odprawę zaszczyciła swą obecnością Wiceprzewodnicząca Z. H. P. Wanda Opęchowska.

W pierwszym dniu po otwarciu odprawy uczestnicy wzięli udział w wycieczce do kopalni i do warsztatów harcerskich w Niwce. Wieczorem na „kominku" po wesołych popisach gospodarzy, Dh. Naczelnik wygłosił gawędę na temat „Osobowość instruktora".

W drugim dniu odprawy po wysłuchaniu mszy św. nastąpiło otwarcie obrad. Wygłoszono m. in. referaty pt. „Sytuacja obecna i rzut oka wstecz na pracę Org. Harc. w ciągu ostatnich 3 lat" — referował Dh. Naczelnik i „Akcja wychowania gospodarczego har cerzy w roku 1939 — 1940" — hm. T. Borowiecki.

W wyniku ostatniego uczestnicy odprawy ufundowali dwie cegiełki na Fundusz Żelazny G. K. H.

W odprawie wzięli udział przedstawiciele H. B. W. „Na Tropie".

CHORĄGIEW ZAGŁĘBIOWSKA W SŁUŻBIE POLSCE.

W związku z Rejonową Odprawą Hufcowych w Sosnowcu „Kurjer Zachodni" poświęcił całą stronę Odprawie i życiu Chorągwi Zagłębiowskiej.

Oto kilka dat z pracy Chorągwi Zagłębiowskiej w służbie Polsce:

11 kwietnia 1911 r. Chorągiew zaczęła żyć.

W roku 1915 dała pierwszych harcerzy do Legionów.

W roku 1916 organizuje tajną pocztę.

W roku 1918 pracuje zakonspirowana drukarnia harcerska bijąc odezwy P. O. W.

W roku 1920 wysyła Chorągiew kompanie harcerskie do walki z bolszewikami, wystawia straż nad Brynicą, tworzy Pogotowie Młodzieży.

W roku 1936, w święto 25-lecia na stadionie przy ul. Konopnickiej grzmią werble: Chorągiew Zagłębiowska oddaje hołd poległym, których sto piętnaście mogił otula na sen wieczny, na wieczną wartę. Oddali Polsce swe życie młode... Wyśnili rapsodu sen złoty.

OŚRODKI PRACY HARCERSKIEJ.

Komenda Chorągwi Harcerek w Krakowie zorganizowała w Suchej Górze, Głodówce i Leśnicy ośrodki pracy harcerskiej, wysyłając do tych miejscowości po kilka harcerek dla prowadzenia pracy społecznej. Zadaniem tych ośrodków jest: prowadzenie przedszkoli, dożywianie dzieci, dokształcanie starszych. Harcerki pracują z zapałem i praca ich cieszy się dużym uznaniem miejscowej ludności.

POD ZNAKIEM SPORTU.

Rok bieżący stoi pod znakiem dużej ilości wielkich imprez sportowych organizowanych przez harcerstwo męskie. I tak m. in. w marcu harcerze wezmą udział w marszu narciarskim na szlaku Zułów — Wilno, w maju odbędą się harcerskie korespondencyjne zawody strzeleckie, bieg na przełaj o mistrzostwo Związku Harcerstwa Polskiego, sztafeta kolarsko-lotnicza; w czerwcu zostaną zorganizowane wielkie harcerskie igrzyska letnie. Poza tym władze harcerskie projektują jeszcze szereg imprez sportowych w m. lipcu, sierpniu i grudniu. (HAP).

HARCERSKI HUFIEC PW. W WARSZAWIE.

Warszawska Komenda Chorągwi Harcerzy przystąpiła obecnie do organizowania na terenie Stolicy harcerskiego hufca przysposobienia wojskowego dla tych wszystkich harcerzy, którzy nie należą do hufców szkolnych, lub innych pw. (HAP).

HARCERSTWO POZNAŃSKIE KU CZCI ZMARŁEGO OJCA ŚW.

19 lutego w Poznaniu odprawione zostało staraniem władz harcerskich nabożeństwo za spokój duszy zmarłego Papieża Piusa XI. Udział wzięły wszystkie drużyny harcerek i harcerzy poznańskich. Kazanie wygłosił kapelan Okręgu Wielkopolskiego Z. H. P. ks. prof. Skaziński, wskazując na życzliwość, jaką zmarły Papież okazywał Polsce, oraz ruchowi harcerskiemu.

ZE ŚWIATA SKAUTOWEGO

DZIEŃ BRATERSTWA SKAUTOWEGO W WARSZAWIE.

W dniu 26 lutego br. w Domu Harcerstwa wędrowniczki Chor. Warszawskiej zorganizowały święto braterstwa skautowego. Wielka sala marmurowa w Domu Harc. wypełniona była szczelnie. Licznie stawiły się wędrowniczki, skauci, rodzice i zaproszeni goście zagraniczni bawiący w Warszawie. Dhna Dewitzowa — Ref. Wędr. powitała zebranych przedstawiając cel i zadanie tej uroczystości. Na program święta złożyły się tańce polskie w strojach regionalnych w wykonaniu jednego z zespołów starszoharc. Chór międzyszkolny pod dyrekcją prof. Mayznera (przyjęty oklaskami publiczności) umilał i urozmaicał program święta. W myśl hasła tego święta — chór nauczył zebranych jednej piosenki.

Na zakończenie uroczystości zebrani zwiedzili wystawę urządzoną przez wędrowniczki pt. „Drogi, którymi ludzie dążą do braterstwa" w którą włożono wiele wysiłku, czasu i pomysłów. (B.J.).

SKAUCI BUŁGARSCY W POLSCE.

Na Zasadzie porozumienia między bułgarską organizacją skautową „Razuznawcze" i Związkiem Harcerstwa Polskiego przewidującego współpracę instruktorską, metodyczną, oraz wymianę obozów, przyjechała do Polski grupa 3 instruktorek i 8 instruktorów skautingu bułgarskiego.

Wzięli oni udział w kursach instruktorskich ZHP. w ośrodkach kształcenia starszyzny harcerskiej męskiej i żeńskiej — Górkach Wielkich i Buczu na Śląsku, po czym odwiedzali Kraków, Zakopane, Katowice, Poznań, Gdynię, Warszawę i Lwów, zapoznając się m. in. z pracą poszczególnych środowisk harcerskich. (HAP).

DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ.

Dzień 22 lutego, był Dniem Myśli Braterskiej skautek całego świata. W związku z tym skautki belgijskie zaprosiły do siebie po dwie członkinie organizacyj skautowych innych krajów.

Z Polski wyjechały na 10 dniowy pobyt do Belgii dwie harcerki, które w odczytach, pokazach i opowiadaniach zobrazowały skautkom innych państw życie Polski współczesnej, oraz zapoznały je z pracą polskiego harcerstwa żeńskiego (HAP).

U HARCERZY POLSKICH ZA OCEANEM.

W Montrealu odbyła się ostatnio uroczystość przyrzeczenia. W uroczystości wzięły udział miejscowe drużyny harcerek i harcerzy, przedstawiciele angielskiego skautingu, oraz licznie zgromadzona kolonia polska. Po przyrzeczeniu odbyły się pokazy harcerskiej techniki, a potem wspólne ognisko zakończone w miłym nastroju. (P.S.).



ŻYCIE HARCERSTWA POLSKIEGO W RYDZE.

Starsze harcerstwo 86 dr. i 16 dr. morskiej 10 b. m. w Domu Polskim o godz. 18.30 miało wspólne ognisko. W czasie ogniska starszy harcerz 86 dr. M. Mickiewicz wygłosił odczyt na temat „Żydo-masoneria". Odczyt ogromnie zaciekawił starsze harcerstwo. Po odczycie wywiązała się żywa dyskusja. (A. M.).

DO PRACY ZAGRANICZNEJ.

Potrzebne (i) drużynowe (i) do współpracy na kolonie dla dzieci polskich z zagranicy.

Czas trwania kolonii lipiec. Wynagrodzenie przewidziane. Zgłoszenia nadsyłać drogą służbową przez Kom. Chor. do Wydziału Zagranicznego Głównej Kwatery Harcerek W-wa Łazienkowska 7. Termin zgłoszeń w pierwszej połowie marca.

Z ŻYCIA DRUŻYN I HUFCÓW.

ŚWIĘTO MORZA W Z. H. P. HARCERZE NADESŁALI 1000 MELDUNKÓW DO L. M. i K.

W myśl instrukcji Naczelnika Harcerzy drużyny harcerskie na terenie całego kraju zorganizowały w związku ze świętem morza uroczyste apele, nadsyłając następnie meldunki o przebiegu uroczystości lokalnych do Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej. Meldunków takich nadeszło ok. 1000.

Z okazji 10-tej rocznicy odzyskania morza, urządziła 3 Toruńska Drużyna wodna w dniu 10.II.39 r. w swej świetlicy uroczysty „Apel Morza". Na program obchodu złożyły się okolicznościowe śpiewy i deklamacje oraz gawęda ph Palińskiego na temat „Polscy żeglarze i odkrywcy, oraz prawa Polski do morza i kolonii".

Uroczystość zaszczycił swą obecnością p. Lipczyński dyr. Państw. Lic. Handl. w Toruniu, który jako czynny harcerz w latach 1911 — 1914 podzielił się z obecnymi, ciekawymi wspomnieniami z ówczesnego życia skautowego. Na zakończenie Drużyna wysłała do Głównego Zarządu L. M. K. meldunek następującej treści: „Z okazji 19-tej rocznicy przyłączenia morza do Polski, harcerze jednogłośnie stwierdzają gotowość służenia morzu".

DZIEŃ MORZA W RUDCE.

Z okazji rocznicy odzyskania morza harcerstwo w Rudce urządziło zbiórkę 10 lutego br. Na zbiórce byli obecni: I drużyna Harcerek, Krąg starszoharcerski, I drużyna harcerzy oraz miejscowe społeczeństwo.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego wygłosił gawędę dh. Erhart. — kierownik miejscowej szkoły. Po gawędzie odśpiewano piosenki o morzu.

Zamiast okrzyku na cześć morza urządzono składkę, która dała 6 zł. 25 gr. Jak na miejscowe stosunki jest to bardzo dużo. Powyższą sumę przekazano na ścigacz.

Podniesieni na duchu wyszli uczestnicy zbiórki, zapaleni miłością morza — płuc narodu. (M.T.).

APEL MORSKI W HORODENCE.

I Druż. Harcerzy im. T. Kościuszki w Horodence urządziła w rocznicę zaślubin Polski z morzem apel morski.

Na Apel morski stanęły drużyny harcerskie męskie i żeńskie, drużyna skautów, zuchów, delegacje kół szkolnych i goście hufca w Horodence.

Wiersze i pieśni morskie, gawędy o morzu i jego znaczeniu i zbiórka na F.O.M. złożyły się na program tej uroczystości. Wynikiem apelu jest nowy zastęp żeglarski.

NA ZAKOŃCZENIE KARNAWAŁU.

Zabawę karnawałową urządził samodzielny pluton harcerzy 77 W. D. H. przy szkole powsz. nr. 38. Przybyło dużo gości, którzy przy dźwiękach muzyki bawili się wesoło w doskonałej i miłej atmosferze. Zabawa ta przyniosła też i dochód plutonowi. Dzięki zdobytym funduszom niewątpliwie powiększy się inwentarz plutonu. Druh Bugajewski — plutonowy, urządza co miesiąc wycieczki całego plutonu liczącego 4 zastępy.

HARCERZE W LESKU.

Na południowych rubieżach Rzeczypospolitej w nadgranicznym powiecie leskim harcerze wykazują dużą ruchliwość. Ostatnio 1 Górska Drużyna harcerzy im. K. Pułaskiego urządziła tradycyjny „opłatek".

Na zdjęciu widoczni są harcerze, oraz zaproszeni goście. Na pierwszym planie jest artystycznie przez harcerzy wykonany teatr kukiełkowy.



KOMINEK HARCERSKI W ROKITNIE.

W dniu 18 lutego męska drużyna harcerzy w Rokitnie urządziła „kominek harcerski i zabawę taneczną". Zaproszono miejscowe harcerki. Na program złożyły się śpiewy harcerskie i ludowe, połączone z zawodami między harcerkami i harcerzami. Oczywiście zwyciężyły harcerki (gdzie wróblom mierzyć się ze słowikami przyp. red.). Później były tańce z „atrakcjami". Wybór królowej balu, gdzie „jury" składające się z jednej osoby — namyślało się długo komu przyznać „zaszczytny tytuł". Całość owiana atmosferą harcerską wypadła zupełnie dobrze. (Czujny Żuraw).

ZABAWA DLA DZIECI.

11 Warszawska Drużyna Harcerek urządziła zabawę dla dzieci w ostatnich dniach karnawału. Wytworzył się przemiły nastrój. Jeden z zastępów dał ciekawy pokaz o biednym komarze, tańce prowadzone przez dhny rozbawiły dzieci, tak że z żalem opuszczały później zabawę. Zaproszona 77 D-na Zuchów Powiślańskich dopełniła program swoimi popisami na które złożyły się tańce i piosenki zuchowe.

Z PRACY HARCEREK W ROZDOLE.

W październiku r. ub. powstała nowa drużyna harcerek im. E. Plater i gromada zuchów „Krasnoludków". W ciągu swego istnienia drużyna urządziła już kilka imprez dla miejscowego społeczeństwa. Były to: „Wieczornica harcerska" „Opłatek" i Dzień Myśli Braterskiej.



PRZYKŁAD JAKICH MAŁO.

Zastęp skautów przy VII Drużynie Harcerzy w Rzeszowie postanowił zaprenumerować dla d-ny „Na Tropie" i „W Kręgu Wodzów" bez których drużyna nie mogla posuwać się naprzód razem z całym Z.H.P. Wśród różnych projektów padł jeden, który zrealizowano: zebranie odpowiedniej kwoty przez wydanie własnego pisemka i sprzedawanie go wśród członków d-ny, a także i szkoły, na której terenie d-na istnieje. Pierwszy numer wyprzedano całkowicie, tak że zaszła potrzeba powiększenia nakładu numeru drugiego do 150 egz. Pisemko pomyślane jest jako kronika drużyny i kosztuje 5 gr. Nabywali je nie tylko harcerze ale i uczniowie szkoły.

Za pierwsze dwa numery, które przyniosły 8 zł. czystego zysku, zaprenumerowano wyżej wymienione pisma.

HARCERSKI KURS CZAPNICZY. W ŻYRARDOWIE.

W dniu 12.II.39 r. w lokalu Harcerskich Warsztatów Spółdzielczych — Wytwórni Czapek w Żyrardowie — odbyło się otwarcie 3-miesięcznego kursu czapniczego, organizowanego przez Zarząd Okręgu Mazowieckiego Z. H. P. dla młodocianych harcerek i harcerzy, absolwentów szkoły powszechnej w wieku od lat 14-tu do 18-tu. Kurs ma na celu zainteresowanie i wprowadzenie w zagadnienia czapnicze pod względem teoretycznym i praktycznym.

Program kursu poza zajęciami zawodowymi przewiduje przedmioty ogólne, jak: Nauka o Polsce współczesnej, rachunkowość, korespondencja, wychowanie fizyczne i t. p.

Absolwenci kursu pozostawać będą po ukończeniu pod opieką fachową Harcerskich Warsztatów Spółdzielczych, prowadzących od 3-ch lat na terenie Żyradowa jedyną chrześcijańską wytwórnię czapek.

Inicjatywa Harcerstwa, konkretnie przygotowująca młode pokolenie do przyszłych swych obowiązków zawodowych i społecznych spotkała się z nader miłym przyjęciem miejscowego społeczeństwa.

Na uroczystość powyższą przybyli z Warszawy delegaci Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy i Władz Naczelnych Związku Harcerstwa Polskiego.

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA GOTÓWKĄ.

Każdy kto już posiada, względnie nabędzie kalendarzyk harcerza na rok 1939 może brać udział

W KONKURSIE Z NAGRODAMI

Warunki „Konkursu“ będą podane w najbliższym numerze „Na Tropie“.

Kalendarzyk w cenie 1 zł. 30 gr. i 1 zł. 50 gr. (opr. płóc.) nabywać można w H. B. W. „Na Tropie“ Warszawa, Łazienkowska 7. — Konto PKO Nr. 62288.

DETEFON STANIAŁ.

Od 1 stycznia b. r. została obniżona cena odbiorników detektorowych „Detefon“ sprzedawanych w abonamencie przez urzędy i agencje pocztowe. Po uwzględnieniu obniżki cena Detefonu (z kompletem materiału instalacyjnego i słuchawkami) wynosi zł 2.— przy odbiorze kompletu i tylko 10 rat miesięcznych po zł. 3 gr. 85. W cenie tej mieści się już opłata za abonament radiofoniczny. Trudno nie przyznać, że jest to cena rzeczywiście bardzo przystępna. Obniżka ceny podyktowana była względami natury społecznej; celem obniżki było jak najdalej idące uprzystępnienie nabycia radia najmniej zamożnym warstwom społeczeństwa.

Dziś w dobie wydarzeń politycznych, jakich jesteśmy świadkami, kiedy burzliwe chmury kłębią się nad Europą — radio powinna mieć każda rodzina. Oczywiście odbiornik lampowy ma większy zasięg od detektorowego, ale ten ostatni ma jedną zasadniczą przewagę nad aparatem lampowym; w razie uszkodzenia czy wyłączenia sieci, oświetleniowej odbiorniki detektorowe jako nie mające nic wspólnego z siecią elektryczną — pracują dalej, podczas gdy odbiorniki lampowe milkną do czasu włączenia prądu.

PÓJDŹ PO ROZUM DO GŁOWY.

Rozwiązania z numeru 2-go **Konikówka:**

„Cieszą się ślepki dziecięce, tysiącami świeczek co płoną podarkami, co leżą pod drzewkiem, i choinką, choinką zieloną... I umiera choinka i myśli: Chociaż czas mojej śmierci już bliski, warto oddać całe leśne życie za tych ślepek roześmiane błyski“.

Nagrodę („Kalendarzyk Harcerza“) otrzymał dh St. Białecki, Katowice.

Szarada radiowa.

„Harcerska audycja radiowa“. Nagroda (Kalendarzyk Harcerza) otrzymał dh J. Grzesik, Wilno.



LUBI PRACĘ.

— Ogromnie lubię pracę! Cały dzień patrzyłbym, na tych, którzy pracują...

MIŁOŚNIK BOKSU.

Jeden z widzów na meczu bokserskim:
— Boks jest cudownym sportem!
— Pan też jest bokserem?
— Nie, dentystą!

DZIWNY LOKAL.

— Cóż to za dziwny u was lokal? Befsztyków nie macie, kotletów nie macie... Przynieś no mi pan wobec tego mój płaszcz.

— Bardzo żałuję, ale tego również już nie mamy...

DZIECINNE PYTANIE.

Matka: Nie pokazuj synku na ulicy palcem. To nieładnie!

Synek: No to dlaczego ten palec nazywa się wskazujący?



— Kupiłem swojej siostrze kolję brylantów.

— Przecież siostra twoja chciała samochód?...

— Tak, ale samochodów fałszywych nie ma.

CIEKAWY.

— Tatusiu, przy ilu stopniach woda zaczyna się gotować?

— Przy stu synku.

—Tak? A skąd woda wie, kiedy jest akurat sto stopni?

NIEDOWIARKI.

— Ludzie mają dziwny sposób myślenia! Gdy im się powie, że na niebie znajduje się 531.627.790 gwiazd, to natychmiast uwierzą, ale gdy na drzwiach wisi kartka z napisem „Świeżo malowane“ to wszyscy próbują, czy to prawda.

NA NARTACH.

— Rozbiłeś się pan nieźle o drzewo. Po raz pierwszy zapewne pan uprawia ten sport?

— O nie! Po raz ostatni!

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Łazienkowska 7, tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerów) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów) — 1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. W razie braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.

Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **M. Kapiszewska.** Wydawca: H.B.W. „Na Tropie“ Ska z o. o. Warszawa.

Druk. „Lech“, Warszawa, Koszykowa 33 tel. 8.90-66.